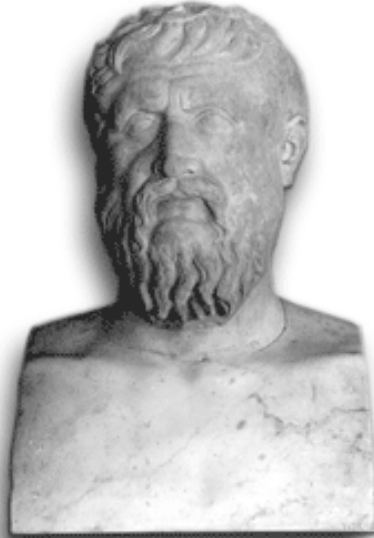


PLATON



LISTY

Ἐπιστολαί

edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

mail: historian@z.pl



MMIII ®

LIST PIERWSZY

PLATON ŻYCZY DIONIZJOSOWI, ABY MU SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Przeżyłem u Was taki szmat czasu i zarządzałem Waszym państwem, zyskawszy sobie zaufanie większe niż ktokolwiek inny; lecz podczas gdy Wy czerpaliście korzyści, ja oszczerstwom, choć były tak ciężkie, stawiałem czoło. Wiedziałem bowiem, że nikt nie uwierzy, żeby jakiś okrutniejszy czyn z Waszej strony mógł powstać za moją zgodą. I wszystkich biorących wraz z Wami udział w sprawach państwowych mam tutaj za świadków; stawałem po stronie wielu z nich walcząc w ich obronie i od niemałej uchroniłem klęski. I oto ja, który postawiony z pełnią władzy na straży interesów Waszego państwa, ustrzegłem je tylokrotnie od zguby, zostałem odesłany w sposób bardziej niegodny, niżby się należało, żebyście wyprawiali od siebie i kazali się zabierać w drogę zebrakowi, który by przeżył u Was taki szmat czasu. Na przyszłość więc będę myślał o sobie i dalej się trzymał od ludzi. Ty zaś

władyka taki, będziesz gospodarzył sam¹.

Tę sumkę złota wspaniałą, którą dałeś mi na drogę, odwozi Ci Bakchejos wraz z tym listem. Nie wystarczała

¹ Wiersz z nieznanego utworu.

bowiem ani na potrzeby podróży, ani nie mogła w ogóle przydać się poza tym. Ujmę tylko przynosi Tobie, że ją dałeś i niewiele mniejszą przyniosłaby mnie, gdybym ją przyjął. Wobec tego też nie przyjmuję. Dla Ciebie nie ma oczywiście żadnego znaczenia, czy odbierasz, czy dajesz taką sumę, zabierz ją więc sobie i obdarz nią kogo innego z Twoich przyjaciół, jakieś to zrobił ze mną. Bo i ja zostałem dostatecznie przez Ciebie obdarowany. Na czasie byłoby przytoczyć tu wiersz Eurypidesa, że, o ile Ci się jakoś inaczej ułożą wypadki,

zapragniesz, aby taki ktoś przy Tobie stał².

Chcę Ci jeszcze przypomnieć, że także większość innych tragediopisarzy, gdy wprowadza na scenę tyrana ginącego z czyjejś ręki, każe mu wołać:

przez druhów opuszczony ginę, biedny, dziś³,

ale nikt go jeszcze nie przedstawił ginącego z braku złota. Także i wiersz następny „rozsądnym ludziom zda się głosić zdrową myśl”⁴

Niczym blask złota, tak rzadki w beznadziei ludzkiego żywota,
Niczym kruszce bezcenne, łoża ze srebra, skarb źrenic olśnionych
zachwytem,
Niczym ziemi rozległej żyzne, plonem obciążone łany,
Wobec zacnych mężów myśli zestrojonej zgodnie⁵.

Bądź zdrow i zdawaj sobie sprawę, żeś tak bardzo zawinił w stosunku do nas, aby w stosunku do innych postępować inaczej.

² Fragment z nieznannej tragedii (Nauck, *Trg. Gr. Frg.*², Eur., frg. 956).

³ Fragment z nieznannej tragedii (Nauck, *Trg. Gr. Frg.*² *Adesp.* 347).

⁴ Wiersz nieznanego pochodzenia.

⁵ Wiersze nieznanne (Berg, *Poet. lyr. Gr. Adesp.* frg. 138).

LIST DRUGI

PLATON ŻYCZY DIONIZJOSOWI, ABY MU SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Słyszałem od Archedemosa, że jesteś zdania, iż nie tylko ja osobiście nie powinienem sobie pozwolić mówić coś na Ciebie, lecz że także bliscy mi ludzie winni się powstrzymywać od wszelkiego czynu i słowa, które by było na Twoją szkodę; wyłączasz jedynie Diona. Już to samo jednak, że wyłączasz Diona, wskazuje, że nie mam wpływu na moich bliskich. Gdybym bowiem posiadał wpływ tak na innych, jak przede wszystkim na Ciebie i na Diona, większe by stąd wynikły korzyści, jak sądzę, i dla nas wszystkich i dla pozostałych Greków. Lecz moja wielkość teraz tylko w tym, że sam postępuję według własnych zasad. A wdaję się w to dlatego, że nie ma jednego uczciwego słowa w tym, co Ci naopowiadali Kratistolos i Poliksenos. Podobno miał jeden z nich mówić, że słyszał, jak podczas igrzysk w Olimpu wielu z tych, którzy byli ze mną, odzywało się obelżywie o Tobie. Być może, że ma lepszy słuch ode mnie, ja bowiem nie słyszałem. Trzeba więc, jak mi się wydaje, żebyś sobie na przyszłość postanowił, że zwrócisz się, o ile by ktoś kiedyś coś podobnego mówił o kimkolwiek z nas, wprost do mnie listownie i zapytasz, jak to było. Powiedzieć prawdy z pewnością nie zawaham się, ani się nie powstydzę. — Co do naszych zaś, moich i Twoich, wzajemnych stosunków, to przedstawiają się one jak następuje: nie jesteśmy ludźmi nieznanymi, słyszał o nas, żeby tak powiedzieć, każdy Grek; zbliżenie nasze również nie jest czymś, o czym się milczy. Musisz sobie zdawać sprawę, że nie będzie się o nim milczało i w przyszłości. Wie o nim tylu⁶ ludzi, jako że nie było ono czymś błahym i nie było

⁶ Czytam τοσοῦτοι wraz z F. Novotnym (*Platonis epistulae*, Brno 1930) i innymi.

trzymane w ukryciu. Po co więc mówię to teraz ? Powiem zacząwszy od rzeczy zasadniczej: rozum i wielka potęga dążą z natury rzeczy do zespolenia się, toteż gonią wciąż wzajemnie za sobą, poszukują się, łączą. A ludzie następnie z przyjemnością sobie o tym opowiadają, albo słuchają chętnie jak o tym prawią inni czy to w prywatnych pogawędkach, czy w utworach poetyckich. Tak na przykład, gdy mowa jest o Hieronie i o Pauzaniaszu ze Sparty, lubią wspominać o ich zbliżeniu z Simonidesem i o tym, co on zdołał i co do nich mówił; zazwyczaj również wysławiają razem Periandra z Koryntu i Talesa z Miletu, Peryklesa i Anaksagorasa, a Krezusa znów i Solona, jako mędrców, wraz z władcą Cyrusem. Naśladując ten zwyczaj łączą poeci razem Kreonta i Terezjasza, Poliejdesa i Minosa, Agamemnona i Nestora, Odyseusza i Palamedesa — a zdaje mi się, że i pierwsi ludzie w tej właśnie myśli połączyli z sobą Prometeusza i Zeusa — i opiewają, jak to jedni z nich poróżnieni są z sobą, a inni w przyjaźni, i jak raz są w przyjaźni, a kiedy indziej poróżnieni, i jak znów zgodni są z sobą w jednej sprawie, a różnią się zdaniem w drugiej. Mówię to wszystko, aby ci wykazać, że gdy i my zejdziemy z tego świata, nie zamilkną jednak wraz z nami głosy ludzkiej o nas opinii. Toteż musimy mieć ją na względzie. Bo należy, jak się zdaje, uwzględnić i przyszłość, skoro tak się już jakoś dzieje, jakby na mocy jakiegoś prawa, że im podlejsze natury, tym mniej się o nią troszczą, szlachetniejsze robią wszystko, aby zyskać poklask potomnych. Jest mi to także dowodem, że umarli posiadają pewną świadomość tego, co się dzieje tutaj. Że to tak jest, przepowiadają wszakże w wieszczym przeczuciu najzacniejsze duchy, przeczą najlichsze; lecz więcej chyba znaczą przepowiednie bożych mężów niż tych, którzy nimi nie są. Przypuszczam, że owi ludzie dawniejsi, o których wspomi-

nam, gdyby tylko było w ich mocy naprawić swe wzajemne stosunki, gorliwie by się starali o to, aby mówiono o nich lepiej, niż się mówi obecnie. Dla nas jest to jeszcze możliwe przy bożej pomocy, ażeby, jeżeli coś niepięknie zostało załatwione w naszych poprzednich stosunkach, naprawić to czynem i słowem. Co do filozofii bowiem, twierdzą, że uzasadniony pogląd na nią i sąd o niej wypadnie lepiej, jeżeli my okazemy się uczciwi, jeżeli zaś źli, odwrotnie. A przecież nie moglibyśmy uczynić nic bardziej zbożnego jak to, żeby do tego przykładać wagę, i nic bardziej bezbożnego od tego, żeby na tę sprawę nie zwracać uwagi. A w jaki oto sposób stać się to powinno i czego sprawiedliwość wymaga, wyłożyć Ci spróbuję. Gdy przybyłem na Sycylię, miałem już opinię, że wyróżniam się znacznie spośród tych, którzy zajmują się filozofią. Pragnąłem, przybywszy do Syrakuz, przyświadczenie tego znaleźć u Ciebie, aby moja filozofia spotkała się z uznaniem również i szerszych warstw. Nie udało mi się jednak przeprowadzić tego i uchronić od skażenia czystości moich zamiarów. I nie powiem, żeby przyczyną tego było to, co większość ludzi, być może, przypuszcza, ale stało się to dlatego, że okazało się, iż nie masz do mnie pełnego zaufania, że chciałeś się mnie jakoś pozbyć a przyzwać innych, i że nie dowierzając mi, jak się zdaje, usiłowałeś wybadać, o co mi właściwie chodzi. A tych, którzy zrobili wrzawę koło tego, było dużo; opowiadali, że masz mnie za nic, że całe swe zainteresowanie skierowałeś gdzie indziej. To oto rozbrzmiewało wszędzie. Posłuchaj więc, co po tym wszystkim należało by zrobić, aby być w porządku, bo chcę Ci też odpowiedzieć na Twe pytanie, jak trzeba żeby się ułożyły nasze wzajemne stosunki. Jeżeli w ogóle filozofię masz za nic, to daj sobie z nią spokój; jeśli usłyszałeś od kogoś innego albo samodzielnie doszedłeś do

poglądów i przekonań lepszych od tych, które ja głoszę, to ceń je i owszem, ale jeżeli odpowiada Ci moja nauka, to i mnie także cześć się od Ciebie należy w najwyższym stopniu. Teraz więc, tak jak na początku, Ty rób pierwsze kroki, a ja nie pozostanę w tyle. Mając bowiem dowody Twego uznania, będę Ci je również okazywał, nie mając ich, usunę się na stronę. Przy czym jeszcze Ty okazując, że mnie cenisz, i robiąc to pierwszy, zyskasz sobie opinię człowieka ceniącego filozofię, a sam ten fakt, że interesowałeś się także innymi, zdobędzie Ci u wielu rozgłos filozofa; ja zaś, jeżeliby Ci cześć okazywał, od Ciebie czci nie doznając, dałbym powód przypuszczeniom, że bogactwo podziwiam i że za nim gonię, a to, wiemy, że u nikogo piękną nie cieszy się sławą. Żeby więc powiedzieć krótko: cześć okazywana mi przez Ciebie przynosi zaszczyt nam obydwóm, okazywana Tobie przeze mnie uwłacza nam obydwóm. Te sprawy więc wyglądają w ten sposób. Co zaś do kuli, to nie masz racji. Wyjaśni Ci to Archedemos, gdy przybędzie. Musi Ci on też, i to z całą starannością, wyjaśnić rzecz, która cenniejsza jest od tego i bardziej boska, to mianowicie, z powodu czego tutaj go przysłałeś, nie mogąc sobie poradzić. Uważasz oto, według tego, co on mówi, że nie została Ci dostatecznie wyłożona sprawa tycząca się natury tego, co nazywamy „Pierwszym”. Muszę Ci mówić o tym pod osłoną symboli, ażeby w razie, jeżeliby przydarzyło się coś tej tabliczce „wśród morza czy ziemi czeluści”, ten, kto by ją znalazł, czytając nie wyczytał wszystkiego. A jest to w ten sposób: do Króla wszechrzeczy odnosi się wszystko, i ze względu na Niego jest wszystko, i to jest przyczyną wszystkiego, co piękne. Do „Wtórego” odnoszą się rzeczy wtóre, a do „Trzeciego” trzecie. Dusza zaś ludzka rwie się do tego, aby się co do nich dowiedzieć jakimi są, patrząc na to,

co jest jej pokrewne, lecz żadna z tych rzeczy jej nie zadawała. Jeżeli chodzi o owego Króla i o to, o czym mówiłem, to z pewnością nie ma w nich niczego takiego. Po czym dusza⁷: „Ale jakimże jest?” — powiada. To właśnie jest, synu Dionizjosa i Dorydy, owo pytanie, które jest wszelkich nieszczęść przyczyną, a raczej jest nią boleść wtedy powstająca w duszy, niby męki porodu; wyzwolić ją od nich trzeba, bo inaczej nigdy istotnie nie osiągnie prawdy. Powiedziałeś mi w ogrodzie, tam pod drzewami laurowymi, żeś to zrozumiał i że sam doszedłeś do tego odkrycia. Odrzekłem Ci wtedy, że jeżeli Ci się wydaje, że tak jest, to oszczędzasz mi wielu wywodów, że nie spotkałem jednak dotąd nikogo, komu by się udało to odkryć, lecz że wkładam w to mnóstwo trudu. Być może usłyszałeś to od kogoś, możliwe też, że jakieś boże zrządzenie pchnęło Cię w tym kierunku. W przeświadczeniu jednak, że trzymasz mocno swoje dowody, zaniechałem następnie powiązać je, i wiruje Ci to, raz tak, raz inaczej, dokoła tego, co się jawi, a nie jest to przecie niczym podobnym. I spotkało to nie tylko Ciebie; wiedz dobrze, że nie ma nikogo, kto by słuchając mnie po raz pierwszy, nie przeżył czegoś takiego z początku; jeden natrudziwszy się więcej, inny mniej, ledwie się jakoś z tego wyzwolił, prawie każdy jednak niemało.

Gdy te sprawy taki miały przebieg i tak się przedstawiają, znaleźliśmy już właściwie, moim zdaniem, to, z czym się do mnie zwróciłeś, a mianowicie, jak trzeba żeby się ułożyły nasze wzajemne stosunki. Skoro bowiem badaniu poddajesz te sprawy i zarówno obcując z innymi

⁷ Czytam według interpunkcji Souilhogo i Novotnego: του δή βασιλέως περί καί ων εἶπον, οὐδέν ἐστίν τοιούτον, το δη μετά τοῦτο ἡ ψυχὴ φησιν «ἀλλὰ ποιόν τι μῆν».

nad nimi się zastanawiasz i porównujesz moją naukę z tym, co głoszą inni, jak też rozpatrujesz ją samą w sobie, to ona teraz, jeżeli uczciwe jest to badanie, przylgnie do Ciebie i wejdiesz i z nią, i z nami w zażyłość. W jaki sposób stanie się to i w ogóle wszystko, cośmy tu powiedzieli? Dobrze zrobiłeś teraz, żeś przysłał Archedemosa, a na przyszłość, skoro zjawi się u Ciebie z wieściami ode mnie i ogarną Cię, być może, nowe wątpliwości, to przyślesz go, o ile chcesz rozumnie postępować, do mnie powtórnie, i zjawi się znów u Ciebie ze swoim ładunkiem. A jeżeli powtórzysz to dwa czy trzy razy i zbadasz dokładnie to, co Ci przyślę, dziwiłbym się, gdybyś na Twoje obecne trudności nie patrzył całkiem inaczej niż teraz. Bierzcie się więc do tego z całą odwagą! Z pewnością ani Ty nie wyprawisz nigdy Archedemosa, ani on nie puści się w drogę, aby być pośrednikiem w wymianie zaniejszej i bardziej miłej Bogu. Uważaj jednak, żeby się to nie przedostało do ludzi nieoświeconych. Bo nie ma chyba niczego, co by bardziej, jak mi się zdaje, niż te wykłady budziło śmiech wśród pospółstwa i wywoływało, z drugiej strony, więcej podziwu i entuzjazmu wśród wytworniejszych natur. Trzeba, żeby nam te rzeczy powtarzano po wielekroć razy i żebyśmy wciąż o nich słuchali, i to w ciągu wielu lat, a wtedy dopiero, na kształt złota, mozolnie się odczyszczają i z wielkim trudem. I posłuchaj, co jest w tym właśnie godne podziwu: są ludzie, którzy słuchali tych nauk i jest ich spora liczba; uzdolnieni są do przyswajania sobie wiadomości, uzdolnieni do ich zapamiętania oraz do tego, żeby wszystko wszechstronnie roztrząsać i osądzać; są to już starcy, wykładów tych słuchają lat chyba nie mniej niż trzydzieści. Oni to właśnie powiadają, że to, co im się niegdyś wydawało nie do uwierzenia, ukazuje im się teraz najbardziej godne wiary i najbardziej oczywis-

te, i że odwrotnie jest z tym, co było dla nich dawniej najwięcej wiarogodne. Mając to na względzie uważaj, abyś nie musiał kiedyś żałować, żeś coś z tych rzeczy uronił niegodnie. Najlepszą ochroną byłoby w ogóle nie pisać i pamięciowo tylko przyswajać sobie te nauki, bo to, co jest napisane, nie daje się utrzymać w tajemnicy. Dlatego też ja nigdy nie pisałem o tych rzeczach i nie ma o tym pisma Platona ani nie będzie, a to, co teraz uchodzi za takie, tworem jest Sokratesa w pięknej i młodej postaci. Bądź zdrow i posłuchaj mnie, a list ten przeczytaj sobie jakieś parę razy, po czym spal.

To więc tak się przedstawia. Zdziwiłeś się, że Ci przysłałem Poliksenosa. Twierdzę od dawna i teraz powtarzam to samo, i co do Likofrona i co do innych, którzy przebywają u Ciebie, że znacznie ich przewyższasz w sztuce rozumowania zarówno naturalnymi zdolnościami, jak też i metodą dyskusji. Nikt z nich nie daje Ci się pokonać z dobrej woli, jak przypuszczają niektórzy, lecz wbrew swej woli poddawać się wszyscy muszą. Wydaje mi się, że postępowałeś z nimi i obdarowałeś ich zgoła przyzwoicie. Tyle więc co do nich, zbyt wiele nawet jak na takie figury. Jeżeli korzystasz z usług Filistiona, to oczywiście korzystaj na zdrowie, jeźliby to jednak było możliwe, odstęp go Speuzippo- sowi i pozwól wyjechać; prosi Cię o to także Speuzippos. Filistion obiecał mi również, że, o ile go puścisz, chętnie przybędzie do Aten. Co do tego z kamieniołomów, to dobrze zrobiłeś, żeś go puścił. Prosić w sprawie jego domowników oraz Hegezippa syna Arystona nie będzie też chyba czymś zbyt trudnym, bo wszak napisałeś mi, że o ile ktoś skrzywdził czy jego, czy tamtych, a Ty byś się o tym dowiedział, nie pozwolisz na to. Należy powiedzieć też prawdę o Lizyklejdesie: jedynie on z tych, którzy z Sycylii przybyli do Aten, nie przekreślił nic z tego, co się tyczy

Twojego i mojego współzycia, lecz zawsze i niezmiennie mówi o tym same dobre rzeczy i to, co było, raczej z najlepszej przedstawia strony.

LIST TRZECI

PLATON DIONIZJOSOWI ŻYCZY WESELA — tak napisawszy, czy rzeczywiście użyłbym najwłaściwszego pozdrowienia, czy może raczej, jeżelibym się według mego zwyczaju zwrócił do Ciebie ze słowami „niech Ci się dobrze dzieje”, od których zwykle zaczynam me listy do przyjaciół? Tyś atoli i boga w Delfach, jak donieśli ci, którzy uczestniczyli w ówczesnej uroczystości, powitał w hołdzie tym właśnie pozdrowieniem i napisałeś, jak mówią:

Wesel się oraz zachowaj władcyce żywota bieg miły!

Ja zaś nawet do człowieka, a cóż dopiero do Boga, nie zwróciłbym się z tym wezwaniem. Nie zwróciłbym się do Boga, ponieważ polecałbym mu coś, co byłoby wbrew jego naturze — z dala bowiem od radości i bólu bytuje bóstwo — nie zwróciłbym się również do człowieka, ponieważ w większości wypadków szkodę tak radość jak i smutek rodzi, tępotę i brak pamięci, i nierozwagę, i pychę płodząc w duszy. Masz tu moje zdanie co do owego pozdrowienia na początku listu. Ty zaś przeczytawszy to, jak będziesz chciał to przyjąć, tak to przyjmij.

Dochodzi do mojej wiadomości z wielu stron, że opowiadasz niektórym z tych, którzy przybywają do Ciebie w charakterze posłów, jakoby ja, gdy usłyszałem od Ciebie, że zamierzasz odbudować miasta greckie na Sycylii i ulżyć doli Syrakuzanczyków zmieniając władzę tyrańską na królewską, miał Cię w tym powstrzymać

wówczas, jak twierdzisz, choć bardzo tego pragnąłeś, a obecnie pouczał jakoby Diona, aby to robił, i że przy pomocy Twoich własnych pomysłów chcemy Ci teraz wydrzeć władzę. Czy zyskujesz coś przez tego rodzaju opowiadania, to już Twoja sprawa, mnie w każdym razie krzywdzisz opowiadając to, co całkiem jest odwrotne temu, co było w rzeczywistości. Dostyc już przecież zostałem oczerniony przez Filistidesa i przez wielu innych wobec najemnego wojska i ludności syrakuzkańskiej w związku z moim pobytem na zamku. Jeżeli dopuszczono się bowiem jakiegoś błędu, ci, którzy byli zewnątrz, przypisywali mnie całą winę, twierdząc, że ulegasz mi we wszystkim. Sam wiesz najlepiej, że, jeżeli chodzi o politykę, to zgodziłem się załatwić wspólnie z Tobą zaledwie parę niewiele znaczących spraw, i to na początku, gdy sądziłem jeszcze, że będzie można coś więcej zrobić. Poza kilkoma drobiazgami skreśliłem, biorąc się do tego nieco gorliwiej, wstępne uwagi do zbioru ustaw, z wyjątkiem uzupełnień, które dopisał Ty czy ktoś inny. Podobno bowiem miał je później ktoś z was przerabiać. Łatwo niewątpliwie odróżni jedno od drugiego ten, kto zna mój sposób myślenia. Nie brak już więc chyba, jak to dopiero co powiedziałem, oszczerstw na moją osobę, dość spotwarzaną i wobec Syrakuzkańczyków, i tych, których poza tym zdołałeś przekonać tego rodzaju opowiadaniem. Obrony raczej potrzebuję zarówno przeciw poprzednim oszczerstwom, jak też tym, które teraz spadają na mnie ze wzmożoną siłą i gwałtownością. Przeciwno podwójnym zarzutom konieczne jest podwójną przedsięwziąć obronę: po pierwsze, wykazać, że słusznie zrobiłem uchylając się od współpracy z Tobą w sprawach państwowych, po drugie, udowodnić, że nie moja to była rada ani przeszkoda, o której mówisz, i że, gdy zamierzałeś odbudować miasta greckie, nie

stanąłem Ci na drodze. Jak więc to było na początku z tymi sprawami, które tu wymieniłem jako pierwsze, posłuchaj najpierw:

Przybyłem do Syrakuz zaproszony przez Ciebie i przez Diona. O charakterze Diona miałem wyrobione zdanie, byliśmy z sobą w zażyłej przyjaźni od dawna, był wtedy człowiekiem w średnim i już statecznym wieku; że im bezwzględnie potrzeba kogoś takiego właśnie, odczuwają ludzie choć trochę rozsądniejsi wtedy, gdy mają naradzać się w sprawach tak ważnych, jakimi wówczas były Twoje. Ty natomiast byłeś wtedy jeszcze ogromnie młody, całkowicie niedoświadczony w tym, w czym należało mieć doświadczenie, poza tym nieznanym mi zupełnie. Po pewnym czasie, nie wiem, człowiek jakiś czy Bóg, czy może los wraz z Tobą na spółkę, wygnaliście Diona i pozostałeś sam. Czy wyobrażasz sobie, że mogłem wiązać się z Tobą współpracą w dziedzinie polityki wtedy, gdy utraciłem rozumnego współtowarzysza i widziałem, że drugi, z rozumu wyzuty, pozostał w otoczeniu wielu podłych jednostek i nie sprawuje już władzy, choć mu się wydaje, że ją sprawuje, lecz poddaje się władzy tego rodzaju ludzi? W takich warunkach cóż powinienem był robić? Czyż nie to, co też i robiłem z konieczności, zostawić mianowicie odtąd w spokoju sprawy polityczne w obawie przed potwarzą zawistnych i Was, chociaż rozeszliście się z sobą i poróżnili wzajemnie, usiłować za wszelką cenę do wzajemnej przywieść przyjaźni? I Ty też jesteś świadkiem, że w dążeniu do tego celu nie ustąłem nigdy. Z trudnością wprowadziliśmy, jednak ułożyliśmy się między sobą w ten sposób, że wrócę do domu na ten czas, kiedy was tutaj zaprzętała wojna, i że z nastaniem pokoju przybędziemy do Syrakuz i ja, i Dion, i że to Ty nas zawieszysz. Tak więc to było z moją pierwszą wyprawą do Syrakuz i z szczęśliwym po-

wrotem do domu. Po raz drugi zawezwales mnie, gdy nastal pokój, ale nie tak, jak się umówiliśmy, poleciles mi bowiem przybyć samemu, a do Diona powiedziales, że poslesz później. Dlatego też nie wybralem się w drogę i sciagnalem przez to niezadowolenie również i samego Diona. Zdaniem jego bowiem byłoby lepiej, gdybym jechal i nie opieral się Tobie. W rok potem przybyla triera i listy od Ciebie. Listy te zaczynales od tego, że, o ile przybude, wszystkie sprawy Diona potcza się po mojej myśli, jezeli zaś nie przybude, to odwrotnie. Nie warto wspominać naprawde, ile listow przyslo w tym czasie od Ciebie i od innych z Twojego polecenia z Italii i Sycylii, i do ilu z moich bliskich i znajomych. We wszystkich byly polecenia, abym jechal i prosby, abym Ci w zaden sposob nie odmawial. Wszyscy, zaczawszy od Diona, uwazali, że mam wsiadac na statek i przewycieczyc swą niechęć. Powolywalem się na mój wiek i zapewnialem, że jezeli chodzi o Ciebie, nie zdołasz przeciwstawic się tym, którzy mnie oczerniają i usilują uczynic Tobie nienawistnym. Widzialem bowiem wtedy, tak jak i teraz to widzę, że wielkie bogactwa i nadmierne, zarówno ludzi prywatnych jak i władców, nieomal zawsze, i o ile są większe, o tyle więcej i większych hodują potwarców i towarzyszy uciechy niecnej i szkodliwej. A gorszego przekleństwa nie rodzi już bogactwo i wszelkiej innej mocy posiadanie. Niemniej jednak odsunalem te wszystkie względy na strone i pojechałem; nie chcialem bowiem, żeby ktokolwiek z moich przyjaciół obwinial mnie, iż przez moje niedbalstwo wszystkie jego sprawy, choć mogly nie przepasc, przepadly doszczętnie. Przybywszy więc — sam przeciez wiesz wszystko, co się od tego czasu stalo — domagalem się według naszej umowy listownej przede wszystkim, żebyś sprowadzil Diona i zblizył się znowu do niego, a mialem na myśli

takie zbliżenie, że, gdybyś był mnie wtedy posłuchał, lepiej może, niż jest teraz, byłoby i Tobie, i Syrakuzańcykom, a także pozostałym Grekom, jak mi się widzi w duchu. Domagałem się następnie, żeby nadzór nad majątkiem Diona oddany został jego rodzinie, i żeby nie dzielili się nim ci, którzy się nim między sobą podzielili, a wiesz o kogo chodzi. Sądziłem ponadto, że należą mu się jego zwykłe roczne dochody, i że tym bardziej a nie mniej z racji mego tutaj pobytu powinny mu być wysyłane. Nie uzyskawszy nic z tego, chciałem wyjechać. Namawiałeś mnie, żebym pozostał jeszcze rok, i twierdziłeś, że sprzedasz cały majątek Diona i połowę wyślesz mu do Koryntu, a resztę zostawisz jego synowi. Mógłbym przytoczyć cały szereg Twoich obietnic, których bynajmniej nie dotrzymałeś, lecz wielkie ich mnóstwo każe mi się streszczać. Sprzedałeś oto całe mienie Diona, nie uzyskawszy na to jego zgody, jakkolwiek zapewniałeś, że nie przystąpisz do sprzedaży bez jego zezwolenia, i w sposób najzuchwalszy, o niepojęty człowieku, uwieńczyłeś wszystkie swoje obietnice. Wspadłeś bowiem na pomysł nie piękny ani świetny zgoła, nie zacny bynajmniej ani pożyteczny, żeby mnie odstraszyć, tak jakbym nie rozumiał, co się wtedy działo, od tego, abym nie domagał się wysłania mu pieniędzy. Otóż gdy wygnałeś z kraju Heraklejdesa, ani Syrakuzańcy, ani ja nie uważaliśmy tego za słuszne, i dlatego wraz z Teodotesem i Eurybiosem zwróciłem się do Ciebie z prośbą, abyś tego nie robił. Wykorzystałeś to jako wygodny punkt zaczepienia i oświadczyłeś, że już od dawna jest Ci jasne, że ja sobie z Ciebie nic nie robię, że troszczyć się jedynie o Diona i o przyjaciół i bliskich Diona, i że teraz, gdy Teodotes i Heraklejdes, zwolennicy Diona, popadli w podejrzenie, staram się na wszystkie sposoby, aby nie ponieśli kary. To więc tak się miało, jeżeli chodzi

o naszą wspólną akcję w polityce, moją i Twoją. Jeżeli zaś zauważyłeś, że i poza tym odsunąłem się nieco od Ciebie, to całkiem słusznie przypuszczasz, że to wszystko powstało właśnie z tego powodu. I nie dziw się temu. Podłym człowiekiem wydałbym się z całą słusnością każdemu, kto nie jest wyzbyty rozumu, jeżelibym, bacząc na ogrom Twojej potęgi, dał się nakłonić do tego, żeby zdradzić starego przyjaciela i gościa mego domu, i to wtedy, gdy popadł przez Ciebie w nieszczęście, a gorszym bynajmniej od Ciebie nie jest — że już tylko tak powiem — i jeżelibym Ciebie, któryś go skrzywdził, przełożył nad niego i spełniał w ogóle wszystkie Twoje polecenia, ze względu na korzyści materialne oczywiście. Bo przecież w ten sposób tłumaczyłby każdy zmianę mego stanowiska, o ile bym je zmienił. Taki więc miało to przebieg i wytworzyło z Twojej winy między mną a Tobą jakby jakieś wilcze uczucia i ów rozdzwięk.

Właściwie czeka już wywodu wywód wiążący się bezpośrednio z tym, co się teraz stało i co, jak powiedziałem, stanowić ma drugi punkt mojej obrony. Bacz więc i uważaj dokładnie, czy Cię nie okłamuję Twym zdaniem w czymkolwiek i czy nie mówię prawdy. Powiadam tedy, że gdy w ogrodzie znajdowali się Archedemos i Arystokrytos, na jakieś mniej więcej dwadzieścia dni przed moim powrotem z Syrakuz do domu, mówiłeś to, co teraz właśnie mówisz, i zarzucałeś mi, że o Heraklejdesa jakoby i o wszystkich innych bardziej dbam niż o Ciebie. Zapytałeś mnie wtedy w ich obecności, czy pamiętam, że na początku, gdy przybyłem, namawiałem Cię, abyś odbudował miasta greckie. Ja zaś potwierdziłem, że pamiętam, i powiedziałem, że i teraz jeszcze jestem zdania, że jest to rzecz najlepsza, jaką można zrobić. Trzeba też wspomnieć, Dionizjosie, i o tym, co dalej w związku z tym było mó-

wionę. Spytałem Cię bowiem, czy jedynie to Ci dora-
dzałem, czy jeszcze coś ponadto. Odpowiedziałeś nader
gniewnie i obelżywie wobec mnie, jak to sobie przynaj-
mniej wyobrażałeś — boć to, co miało być wtedy obelgą
według Ciebie, już nie jawi się we snach, lecz ziszcza na
jawie — powiedziałeś więc śmiejąc się sztucznie: „Jeżeli
sobie przypominam, polecałeś mi dopiero po zdobyciu
wykształcenia zabrać się do tego, lub w ogóle się nie za-
bierać”. — „Świetnie to pamiętasz” — odrzekłem. A Ty
na to: „Po zdobyciu więc wykształcenia w dziedzinie
geometrii, czy jak to rozumiesz?” Ja wtedy nie powie-
działem tego, co mi się cisnęło na usta, w obawie, że
jakieś marne słowo może zniweczyć moje plany wyjazdu,
i że mając już drogę otwartą, znowu znajdę się w matni.
Wszystko, co tu powiedziałem, zmierza do tego: nie
oczerniaj mnie twierdząc, że Ci nie dawałem odbudo-
wywać miast greckich wydanych na zniszczenie przez
barbarzyńców i ulżyć doli Syrakuzanczyków przez prze-
kształcenie władzy tyrańskiej na monarchiczną. Nie
mógłbyś przypisać mi i kłamliwie mnie pomówić o rzeczy
bardziej mi obce. Miałbym też, o ile bym się spodziewał,
że sprawa ta mogłaby być gdzieś właściwie rozsądzona,
inne poza tym argumenty do przytoczenia, wyraźniej
jeszcze, niż te, stwierdzające, że nakłaniałem Cię do
tego, a że Ty się od tego uchylałeś. I nie trudno wykazać
całkiem jasno, że urzeczywistnienie tego najlepsze wydało-
by skutki zarówno dla Ciebie jak i dla Syrakuzanczyków
oraz wszystkich mieszkańców Sycylii. A więc, mój ko-
chany, jeżeli oświadczysz, żeś nie mówił tego, co mówiłeś,
zadowolę się tym; jeżeli zaś nie będziesz się zapierał, to
pomyśl, że mądry był Stezichoros, i naśladowując go od-
wołaj swe słowa i z kłamstwa przejść zechciej na drogę
prawdy.

LIST CZWARTY

PLATON ŻYCZY DIONOWI Z SYRAKUZ, ABY MU SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Sądzę, że widoczna była przez cały ten czas moja życzliwość wobec wydarzeń, które się rozegrały, i to, że wiele było z mej strony gorliwej troski w sprawie doprowadzenia podjętej akcji do końca przede wszystkim ze względu na upragniony przeze mnie triumf tego, co szlachetne. Uważam bowiem, że słuszne jest, aby ludzie, którzy naprawdę są zacni i postępują w ten sposób, zyskali też należną sobie sławę. Na razie więc, dzięki Bogu, jest dobrze; jeżeli zaś chodzi o przyszłość, ogromna jeszcze walka przed nami. Męstwem bowiem, sprężystością czy siłą mogą, jak się zdaje, wyróżniać się także i inni, miłością prawdy natomiast, sprawiedliwością, wielkodusznością i szlachetną postawą w tym wszystkim wyróżniają się należycie wśród ludzi — przyzna chyba każdy — dopiero ci, którzy hołdowanie tego rodzaju wartościom uczynili swoim zadaniem. Oczywiście jest wprowadzić to, co mówię, niemniej jednak trzeba, abyśmy sami sobie wciąż przypominali, że powinni — a wiesz kogo mam na myśli — bardziej odróżniać się od innych ludzi niż dorośli od dzieci. Musimy pokazać, że istotnie jesteśmy takimi, za jakich się podajemy, zwłaszcza, że z bożą pomocą nie będzie to trudne. Z miejsca na miejsce zmuszeni są ludzie wędrować, jeżeli chcą dać się poznać. Co do Ciebie, sytuacja jest taka, że spojrzenia z całego świata, choć brzmi to może nieco zbyt zuchwale, zwrócone są na jedno miejsce i tam Ciebie szukają przede wszystkim. Zdając więc sobie sprawę, że wszyscy patrzą na Ciebie, gotuj się i owego sławnego Likurga przyćmić sławę, i Cyrusa, i kto tam jeszcze zdawał się wyróżniać charakterem i rządami. Ważne to jest zwłaszcza teraz, gdy słyszy się od

wielu, a raczej od wszystkich tu nieomal, że należy się spodziewać prawie na pewno, iż po upadku Dionizjosa ambicje Twoje, Heraklejdesa, Teodotesa i innych dostojników zaprzepaszczą sprawę. Najlepiej niech nikt z Was na to nie choruje, jeżeli jednak znajdzie się ktoś taki, Ty okaż się lekarzem, a wszystko najpomyślniejszy może przybrać obrót. Wyda Ci się może śmieszne, że Ci to wykładam, boć przecie i sam wiesz to doskonale. Lecz widzę, że i w teatrach zagrzewają chłopcy zawodników do walki, a cóż dopiero przyjaciele, o których przecie każdy pomyśli z pewnością, że to z życzliwości płynie gorliwość ich zachęty. Walczcie więc oto i dajcie nam znać, gdyby czego było potrzeba. Tu u nas jest wszystko mniej więcej tak jak wtedy, kiedyście tu byli. Donieście nam też coście już przeprowadzili, albo co właśnie przeprowadzacie, bo my, pomimo wielu pogłosek, właściwie nic nie wiemy. Przyszły ostatnio do Lacedemonu i na Eginę listy od Teodotesa i Heraklejdesa, my jednak, tak jak powiedziałem, pomimo wielu pogłosek o tym, co się tam dzieje, nic nie wiemy. Pomyśl też nad tym, że zdaniem niektórych brakuje Ci należytej uprzejmości w postępowaniu. Musisz sobie zdawać sprawę, że zdobycie sympatii ludzkiej stwarza możliwość działania, wniosłość natomiast z osamotnieniem zwykła się bratać. Niech Ci się wie dzie!

LIST PIĄTY

PLATON ŻYCZY PERDIKKASOWI, ABY MU SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Do Eufrajosa zwróciłem się, tak jak mi polecałeś, radząc mu, aby nieustanną miał pieczę nad Twymi sprawami. Słuszne jest, ażebym i Tobie radą się przysłużył, przyjacielską przysługą i świętą, jak to się mówi, w każdej

okoliczności, w której byś o nią prosił, a także jak należy wykorzystać teraz usługi Eufrajosa. Mąż ten pożyteczny być może w wielu dziedzinach, zwłaszcza zaś w tej, w której Ty nawet czujesz się bezradny zarówno z powodu Twego wieku, jak też dlatego, że niewielu mają młodzi doradców w tych sprawach. Poszczególne ustroje państwowe posiadają bowiem każdy swój własny sposób wyrażania się, tak jakby jakieś stworzenia żyjące. I innym jest język demokracji, innym oligarchii, a osobnym znowu przemawia monarchia. Całe mnóstwo ludzi twierdzić będzie może, że rozumie te głosy, bardzo są jednak najczęściej dalecy od tego, aby pojąć, co one oznaczają, z wyjątkiem niewielu z pewnością. Jeżeli więc jakieś państwo swą własną i do bogów, i do ludzi odzywa się mową i do tej mowy dostosowuje swe czyny, tryska wciąż zdrowiem i nie traci na siłach, naśladować natomiast styl obcej mowy niszczy. W tych to sprawach niemało mógłby Ci się przydać Eufrajos, chociaż i poza tym dzielny jest człowiekiem. Słowa bowiem, którymi winna przemawiać monarchia, znajdzie, spodziewam się, i kto wie, czy nie trafniej niż ktokolwiek inny z Twego otoczenia. Korzystając więc z jego usług w tej dziedzinie i sam na tym zyskasz i przyjdiesz mu bardzo z pomocą. Jeżeli zaś ktoś, słysząc to, powiedział: „Platon, jak się zdaje, przybiera teraz taki ton jakby się znał na tym, co korzystne jest dla demokracji, a gdy miał możliwość przemawiać do ludu i doradzać mu, co by było najbardziej zbawienne, nigdy publicznie nie zabierał głosu” — odpowiedź Twa na to niechaj brzmi w ten sposób: „Platon późno znalazł się w ojczyźnie i zastał już lud swój zbyt stary i przyzwyczajony przez poprzednich polityków do wielu rzeczy całkiem odmiennych od tego, co on by mu był doradzał. Bo przecież służyłby mu radą z radością

największą, jak ojcu, gdyby nie myślał, że narazi się tylko daremnie na niebezpieczeństwo i nie uzyska poza tym niczego. Myślę, że to samo uczyniłby również, jeżeli chodzi o mnie i o udzielenie mi rady. O ile bowiem uważałby nas za nieuleczalnych, kłaniając się pięknie uchyliłby się od doradzenia mi czegokolwiek w związku z moją osobą i moimi sprawami" ⁸. Niech Ci się wiedzie!

LIST SZÓSTY

PLATON ŻYCZY HERMEJASOWI, ERASTOSOWI I KORYSKOSOWI, ABY IM SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Wydaje mi się, że któryś z bogów życzliwą i hojną dłonią los Warn gotuje pomyślny, o ile we właściwy sposób przyjąć go zechcecie. Mieszkacie bowiem w bliskim od siebie sąsiedztwie i potrzeba Warn tego, co sobie najlepiej świadczyć możecie nawzajem. Bo przecież nie zapewni Hermejasowi mnogość koni i innego rynsztunku wojennego, doliczając i złoto, które zdobyłby poza tym, większej potęgi we wszystkim, niż ją stwarza posiadanie przyjaciół pewnych i zdrowymi zasadami kierujących się w życiu. Co zaś do Erastosa i Koryskosa, z całą ich mądrością, ową szczytną mądrością, obejmującą wiedzę o ideach, nie dostaje im, twierdząc, chociaż są już starzy⁹, mądrości chronienia się przed podłymi i nieprawymi ludźmi, i jakiejś jakby siły obronnej. Nie mają doświadczenia w tym względzie znaczną część życia spędziwszy w naszym towarzystwie, ludzi porządnych i nie złych bynajmniej. A że nie dostaje im tego

⁸ Idąc za Novotnym zamykam cudzysłów po: ...της περί ἐμέ καί τα ἐμά συμβουλής.

⁹ Przyjmuję koniunkturę Novotnego: καίπερ γερόντων δντων.

i pomocy potrzebują, wspominam dlatego, aby konieczność nie zmuszała ich zaniedbywać uprawiania prawdziwej mądrości, a o tę ludzką i konieczną dbać więcej niż należy. Bo zdolność tę znowu posiada Hermejas zarówno z natury, o ile mogę o tym sądzić nie zetknąwszy się z nim dotąd bliżej, jak też na skutek umiejętności wyrobionej przez doświadczenie. W jakim mówię to celu? Chcę oto wobec Ciebie, Hermejasie, ja, który dokładniej od Ciebie znam wartość Erastosa i Koryskosa, stwierdzić, ogłosić i zaświadczyć, że nie znajdziesz łatwo ludzi posiadających charakter godniejszy zaufania, niż ci Twoi sąsiedzi. Trzymać Ci się więc radzę tych mężów we wszelki sposób godziwy i nie uważać tego za rzecz drugorzędną. Do Erastosa i Koryskosa zwracam się znowu z radą, ażeby nawzajem trzymali się Hermejasa i usiłowali przez utrzymanie łączności wzajemnej zadzierzgnąć między Wami jednoczące Was węzły przyjaźni. Jeżeli zaś zdawało się kiedy, że któryś z Was ma je zerwać — bo w ludzkiej naturze nic nie jest pewne bezwzględnie — do mnie tu i do moich przyjaciół list z obwinieniem o to, co godne zarzutu, przyślijcie. Spodziewam się bowiem, że stąd ode mnie idące słowa—jeżeli tylko ów rozłam między Wami nie będzie zbyt wielki — budząc w Was poczucie słuszności i świętego wstydu, lepiej niż jakiegokolwiek czarodziejskie zaklęcia zespolą Was znowu i zwiążą dawną przyjaźnią i przymierzem. Jeżeli wszyscy w tym względzie będziemy postępować rozumnie, i my i Wy, ilebyśmy tylko zdołali i ile leży w mocy każdego, ziszczą się obecne wyrocznie. Jeśli zaś nie uczynimy tego, co będzie wtedy, mówić nie chcę; dobrą Warn wróżbę zwiastuję i przepowiadam, że wszystko to dobrze pójdzie, jeżeli Bóg pozwoli.

List ten trzeba, abyście czytali wszyscy trzej, najlepiej

zebrawszy się razem; gdyby to było trudno, to przynajmniej wspólnie we dwóch, według możliwości, jak tylko się da najczęściej, i abyście, bo to jest słuszne, oparli się na nim, niby na układzie i prawomocnej ustawie, zaprzysięgając ją z powagą zarazem wdzięcznie uśmiechniętą i z radośną swobodą, siostrzycą powagi, i na Boga, władcę wszystkiego, co jest i co będzie, i na władcy tego i sprawcy ojca wszechmogącego się zaprzysięgając, którego, jeśli istotnie będziemy miłośnikami mądrości, poznamy wszyscy tak jasno, jak dane jest ludziom szczęsnym i błogosławionym.

LIST SIÓDMY

PLATON ŻYCZY KREWNYM I PRZYJACIOŁOM DIONA, ABY IM SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Piszecie mi, że powinienem być przekonany, iż ożywia Was ten sam duch, który ożywił Diona i wzywacie mnie przeto, abym się z Wami sprzymierzył, ile tylko mogę, czynem i słowem. Ja więc, jeżeli istotnie te same co i on poglądy macie i dążenia, zgadzam się sprzymierzyć się z Wami, w razie przeciwnym musiałbym jeszcze zastanowić się niemało. A jakie były jego przekonania i dążenia, mogę Wam wyłożyć dokładnie, wiem bowiem, jakie były, i nie potrzebuję opierać się na przypuszczeniach. Gdy więc po raz pierwszy przybyłem do Syrakuz, mając lat około czterdziestu, był wówczas Dion w tym wieku, w którym teraz jest Hipparynos, i miał te same wtedy przekonania, w jakich dotrwał do końca. Uważał mianowicie, że Syrakuzaniecy wolni być powinni gospodarząc u siebie według praw najlepszych. Nie byłoby też nic w tym dziwnego, gdyby i Hipparynosa bóg jakiś przywiódł do tych samych poglądów na sprawy państwowe i do jednomyślności z Dionem. A w jaki sposób powstały te poglądy, warto może żeby posłuchał kto młody

jeszcze i kto już niemłody; spróbuję tedy przedstawić Wam to od początku. Odpowiednia bowiem teraz chwila po temu.

Ongiś w młodości przeżyłem to, co przeżywa wielu młodych ludzi. Zamierzałem, skoro tylko stanę się panem samego siebie, poświęcić się niezwłocznie służbie publicznej. A przypadły na moje czasy wydarzenia państwowe przybierające taki mniej więcej obrót: wobec niezadowolenia większości z ówczesnej formy rządów dochodzi do przewrotu; przy zmianie ustroju pięćdziesiąt i jeden mężów obejmuje władzę, jedenastu w mieście, dziesięciu w Pireusie — jedni i drudzy mają powierzoną sobie pieczę i nad rynkiem i nad tym, co było do zrobienia w dzielnicach miejskich — trzydziestu zaś sprawuje rządy pełnomocne, zwierzchnie nad wszystkim. Zdarzyło się, że niektórzy z nich byli mymi krewnymi¹⁰ i znajomymi, toteż nawoływali mnie od razu do wzięcia udziału w pracy politycznej, jako odpowiedniej dla mnie. I przeżyłem rzeczy, nie takie znów bardzo dziwne, jeżeli się zważy, jak młody byłem jeszcze w tym czasie. Wyobrażałem sobie, że będą rządzić państwem w ten sposób, iż z drogi nieprawości do prawych przywiodą je obyczajów. Toteż przypatrywałem się bacznie, jak sobie będą poczynali. I oto widziałem, że ludzie ci w krótkim czasie doprowadzili do tego, że złotem wydawały się dawne rządy. Obok innych niegodziwości jeszcze ten fakt: mego starszego drogiego przyjaciela, Sokratesa, o którym nie waham się twierdzić, że był najzacniejszym człowiekiem ze wszystkich ludzi ówczesnych, usiłowali posłać z paroma innymi po jednego z obywateli¹¹, aby go sprowadzić gwałtem dla

¹⁰ Krytias, przywódca trzydziestu tyranów, był stryjecznym bratem matki Platona; Channides, należący do ich liczby, był jej bratem rodzonym.

¹¹ Niejakiego Leona z Salamin (por. *Obrona Sokratesa* 32 G).

wykonania na nim wyroku śmierci. Chodziło im oczywiście o to, żeby zmusić Sokratesa do współdziałania z nimi czy zechce, czy też nie. On jednak nie posłuchał i gotów był wszystko znieść raczej, niż stać się współnikiem ich nieczynnych czynów. Widząc to wszystko i co tam jeszcze było w tym rodzaju, nie drobne sprawy z pewnością, nie mogłem opanować swego wstrętu i odsunąłem się od tego zła, które się wtedy działo. Niedługo potem runęła władza Trzydziestu i cały ówczesny system rządów. Znowu, wprawdzie już nie tak gwałtownie, ale zaczęło mnie jednak pociągać z powrotem pragnienie wzięcia udziału w życiu społecznym i politycznym. Było oczywiście i w tych także stosunkach, tak pełnych zamętu, wiele rzeczy, które mogły wywoływać czyjąś odrazę, i nie jest też bynajmniej dziwne, że podczas tych przewrotów zemsta nad tymi czy innymi przeciwnikami przybierała u tych czy u innych formy zanadto ostre. Niemniej jednak kierowali się na ogół dużą względnością ci, którzy wtedy wrócili do władzy. Jakimś atoli zrządzeniem losu znowu mego druha, tegoż Sokratesa, paru z ówczesnych przywódców pozywa przed sąd i wytacza mu zarzut najniegodziwszy, który mniej chyba niż komukolwiek innemu można było postawić Sokratesowi. Oskarżyli go więc oni o bezbożność, a drudzy uznali go winnym i kazali stracić człowieka, który nie chciał w swoim czasie brać udziału w niecznym porwaniu jednego z ich zwolenników tułających się wtedy poza krajem, podczas gdy oni także znosili niedolę tułaczki. Gdy patrzyłem na to wszystko i na ludzi odgrywających rolę w polityce, i na prawa i na obyczaje, i im więcej to rozpatrywałem i posuwałem się w latach, tym trudniejszą wydawało mi się rzeczą, abym mógł we właściwy sposób zająć się polityką. Niepodobna przecież działać bez ludzi życzliwych i wiernie oddanych,

a odnaleźć dawnych przyjaciół nie było znów tak łatwo — nie uznawano już w naszym mieście zwyczajów i urzędzeń ustanowionych przez ojców — nowe zaś zdobyć stosunki z dnia na dzień niemożliwe było bez większego wysiłku. Psuło się ustawodawstwo i obyczajność publiczna, i to z siłą wzmagającą się w sposób wprost zdumiewający, tak iż ja, pełen będąc z początku wielkiego zapału do działalności publicznej, patrząc na to i widząc jak wszystko wszędzie gna i pędzi na zatracenie, zacząłem wreszcie odczuwać, że mnie już ogarnia zawrót głowy. Nie przestałem wprawdzie patrzeć i zastanawiać się, czy nie mogłaby przyjść skąd poprawa w tych stosunkach i w ogóle w całokształcie życia państwowego, ale żeby czynnie wystąpić czekałem wciąż znowu na odpowiednie czasy. Wreszcie zrozumiałem, że wszystkie państwa obecnie, wszystkie wzięte razem, ile ich jest, źle się rządzą. Prawa ich mianowicie, jeżeli nie zastosować tu jakichś wprost nadzwyczajnych zabiegów i jeżeli los nie przyjdzie z pomocą, są już niemal w beznadziejnym stanie. Widziałem się zmuszony hołd złożyć prawdziwej filozofii i uznać, że z jej wyżyn dopiero można zobaczyć, jak wygląda wszelka sprawiedliwość w polityce i życiu jednostek; od nieszczęść przeto nie wyzwoli się wcześniej ród ludzi, zanim albo ludzie należycie i prawdziwie miłujący mądrość nie przyjdą do władzy, albo ci, którzy rządzą w państwach, jakimś bożym ulegając wyrokom, nie umi-
hują istotnie mądrości.

Takie więc były moje przekonania, gdy przybyłem do Italii i na Sycylię, udając się tam po raz pierwszy. Przybywszy zaś, tamtejszym, tak zwanym „błogim” życiem z jego biesiadami italskimi i syrakuzzańskimi w żaden żywy sposób i pod żadnym względem zachwycić się nie mogłem; co za przyjemność obciążać sobie żołądek dwa

razy dziennie, nie przespać samemu w łóżku ani jednej nocy — i co tam jeszcze towarzyszy takiemu trybowi życia. Przy takich zwyczajach nie mógłby nikt pod słońcem, zaprawiając się w nich od młodu, stać się rozumnym — nie wyrówna tego bowiem nie wiem jak niezwykła natura — a stać się roztropnym nikt nawet i nie zapragnie, i to samo da się powiedzieć o wszystkich innych cnotach. Również państwo żadne nie zażyje spokoju, jakiegokolwiek miałyby prawa, jeżeli ludzie uważać będą, że wszystko trzeba na niepomierne trwonić zbytki, i sądzić będą, z drugiej strony, że należy oddawać się beczynności, z wyjątkiem gdy chodzi o hulanki, pijatyki i w zapalach miłosnych utrudzenie. Państwa takie skazane są nieuchronnie na ciągle przewroty polityczne, wprowadzają tyranie, oligarchię, demokrację, zmieniając ustawicznie system rządów. O ustroju zaś sprawiedliwym i takim, który by darzył wszystkich równością praw, ci, którzy w nich rządzą, nawet wzmianki słuchać nie potrafią spokojnie. Takie więc w uzupełnieniu do poprzednich rozważań snując myśli przybyłem do Syrakuz jakimś może przeznaczeniem gnany, bo robi naprawdę takie wrażenie, jak gdyby jakaś wyższa potęga umyśliła rzucić wtedy posiew tych wszystkich wydarzeń, które się teraz rozegrały w związku z Dionem i z Syrakuzami, strach bierze, aby nie dalszych jeszcze, o ile mnie teraz nie posłuchacie, gdy rady swej udzielam po raz drugi. Go mam na myśli mówiąc, że początkiem wszystkiego stało się moje ówczesne przybycie na Sycylię? Boję się o to, że nie zdawałem sobie sprawy wtedy, gdy zbliżyłem się z Dionem, młodym jeszcze podówczas, i gdy go wtajemniczałem w moje poglądy na to, co byłoby największym dobrem dla ludzi, oraz gdy mu doradzałem, żeby w czyn to wprowadzał, iż, nieświadomie dla samego siebie, pracowałem nad obaleniem tyranii.

Dion bowiem, mając w ogóle umysł niesłychanie zdolny, chłonał z niezwykłą łatwością wszystko, co mu wtedy mówiłem, i słuchał moich nauk tak namiętnie i z taką żarliwością, jak nigdy żaden z młodzieńców, z którym się zetknąłem. Postanowił pozostałe życie przeżyć inaczej niż większość Italczyków i Sycylijczyków, cnotę bowiem umiłował bardziej od przyjemności i wszelkiej rozkoszy. Swym trybem życia wywołał znaczną niechęć tych, którzy dobrze się czuli w atmosferze ustalonych na dworze tyrana obyczajów. I trwało tak aż do chwili śmierci Dionizjosa. Uprzytomnił sobie następnie, że przekonania, które zdobył pod wpływem właściwych nauk, mogły powstać nie tylko w nim, i dostrzegał też rzeczywiście, że powstawały również w innych, niewielu co prawda, niemniej jednak widział, że powstawały wśród niektórych. Spodziewał się, że jednym z nich może mógłby się stać Dionizjos Młodszy przy boskiej pomocy, a jeżeliby stał się takim, to życie jego i życie pozostałych Syrakuzanczyków stałoby się, uważał, nad wyraz szczęśliwe. Był dalej zdania, że powinienem koniecznie, jak można najprędzej, przybyć do Syrakuz, aby współdziałać w tej sprawie. Pamiętał przecież wspólnie ze mną przeżyte chwile i z jaką łatwością powstało w nim wtedy pragnienie najpiękniejszego i najzaciejszego żywota. Jeżeliby i teraz udało się wytworzyć je w Dionizjosie, jak to zamierzał, wielkie żywił nadzieje, że bez rozlewu krwi, bez ofiar i tych strasznych rzeczy, które stały się teraz, można będzie przywieść kraj cały do życia błogiego istotnie. Obmyśliwszy to sobie tak słusznie, namówił Dion Dionizjosa, aby mnie zaprosił. Sam też ze swej strony przysyłał do mnie listy i prosił, ażebym przybył za wszelką cenę, jak można najprędzej, zanimby inni nie zetknęli się z Dionizjosem i nie skierowali go w stronę innego życia, odciągawszy od

tego, które jest najlepsze. Przytaczam, w jaki sposób popierał swoje prośby, choć może zabierze to za dużo czasu: „Jakiejże będziemy czekali sposobności lepszej od tej — mówił — którą teraz boskie nam zsyła zrządzenie?” Wspominał kolejno o panowaniu nad Italią i Sycylią, o swym osobistym znaczeniu i roli, jaką odgrywał w państwie, rozwodził się o młodości Dionizjosa i o jego zapale do filozofii i nauki nader gorącym, o jego bratankach i krewnych, tak zawsze skorych, żeby dać się pociągnąć moim naukom i głoszonemu przeze mnie trybowi życia, i nadających się najbardziej do tego, żeby Dionizjosa pociągnąć za sobą. Jeżeli kiedykolwiek, to teraz właśnie może się urzeczywistnić w całej pełni to, czego wyglądamy z tęsknotą, a mianowicie, aby ci sami ludzie byli filozofami i zarazem władcami wielkich państw. Zachęty więc były takie i całe mnóstwo innych w tym rodzaju. Co zaś do moich zapatrywań na tę sprawę, to odczuwałem niepokój myśląc o młodych i jak to się w ogóle z nimi ułoży — przelotne są bowiem porywy młodzieńcze i często wprost w przeciwną zwracają się stronę — jeżeli chodzi o Diona, znałem jego charakter poważny z natury, przy czym był już człowiekiem w latach dojrzałych. Gdy się więc zastanawiałem i wahałem, czy należy jechać, czy jak się też zdecydować, przeważało przekonanie, że jechać powinienem: jeżeli się chce przystąpić kiedykolwiek do urzeczywistnienia swych koncepcji co do ustawodawstwa i ustroju państwowego, to teraz właśnie trzeba pokusić się o to. Bo przecie wystarczy jednego tylko człowieka przekonać w dostatecznym stopniu, a dokonam całego zbawczego dzieła. To oto zamierzając i na to się ważąc wyruszyłem z domu. Nie powodowało mną to, co przypuszczają niektórzy, lecz przede wszystkim wzgląd na samego siebie, abym nie musiał kiedyś wstydzić się sam siebie i uznać, że jestem

niby jakieś ze wszech miar puste słowo i nieskory bynajmniej do podjęcia jakiegokolwiek czynu. Bałem się przy tym, że mógłbym zdradzić Diona, nasze zobowiązania wzajemne i łączącą nas przyjaźń, wtedy gdy groziły mu istotnie niebezpieczeństwa, i to niemałe. Jeżeliby coś mu się przydarzyło, czy też, wydalony z kraju przez Dionizjosa i przez innych swoich wrogów, zjawiłby się przed nami jako wygnaniec i zwrócił do nas z następującymi słowami: „Przychodzę do Ciebie, Platonie, na tułaczkę skazany nie dlatego, że mi hoplitów zabrakło i że jeźdźców nie miałem dla odparcia wroga, słów mi Twoich i Twego daru przekonywania zabrakło, którym, wiedziałem, że mocen jesteś w najwyższym stopniu skłaniać młodych do tego, co dobre i sprawiedliwe, i łączyć ich wciąż ze sobą węzłami przyjaźni i zbratania. To mnie więc zawiodło wobec tego, żeś nie spełnił przypadającej na Ciebie części zadania, i dlatego zmuszony byłem opuścić Syrakuzy i znalazłem się tutaj. Moja osobista sprawa to mniejszy jeszcze zarzut dla Ciebie, lecz filozofia, którą wciąż wysławiasz i powiadasz, że nie doznaje czci u innych ludzi, czyż nie została teraz zdradzona wraz ze mną, jeżeli chodzi o tę część zadania, którą Ty miałeś spełnić wobec niej? I gdyby się zdarzyło, żebyśmy na przykład mieszkali w Megarze, zjawiłbyś się przecież z pomocą na moje wezwanie, lub też samego siebie za nader lichego musiałbyś uważać człowieka. Teraz zaś podając jako usprawiedliwienie daleką podróż, długą przeprawę morską i ogrom związanych z nią trudów, sądzisz, że zdołasz uniknąć tego, aby Cię nie pomawiano kiedyś o gnuśność? Nie uda Ci się z pewnością! ”— Czy mógłbym na te słowa godną znaleźć odpowiedź? Nie mógłbym bynajmniej. Wyruszyłem więc ulegając nakazom rozumu i mając słusność za sobą, jak tylko człowiek mieć może najbardziej, i opuściłem

z powodu tego moje zajęcia, żadną miarą nie przynoszące mi ujmy, aby udać się pod przymus rządów tyrańskich, które nie mogły oczywiście odpowiadać moim poglądom ani mojej osobie. Czyniąc to uchyliłem się od pomsty Zeusa, przyjacielskich związków patrona, i wywiązałem się bez zarzutu z mojej powinności wobec filozofii, której nie oszczędzono by obelg, gdybym, gnuśności hołdując i tchórzostwu, niesławną i brzydką wziął na siebie rolę. Przybywszy zaś, bo nie trzeba tutaj rozwodzić się zbytnio, zastałem dokoła Dionizjosa wszędzie pełno wrzenia, głosy oszczercze szkalowały Diona przed majestatem tyrana. Broniłem go, jak tylko mogłem, niewiele jednak mogłem zdziałać; mniej więcej jakoś w czwartym miesiącu po moim przybyciu kazał Dionizjos wsadzić Diona na mały statek i niegodnie wyprawił go z kraju, oskrzając o knowania przeciwko władzy tyrańskiej. My wszyscy, przyjaciele Diona, obawialiśmy się teraz, czy nie zechce oskarżyć któregoś z nas o współudział w owych knowaniach Diona i wyrzucić na nim swej zemsty. Co do mnie, to nawet rozeszła się wtedy jakaś pogłoska w Syrakuzach, że kazał mnie Dionizjos zgładzić jako sprawcę tego wszystkiego, co się wówczas stało. On jednak zauważywszy, w jakim jesteśmy nastroju, i bojąc się, żeby coś gorszego nie wynikło z tych obaw, uprzejmie nas znowu podejmował wszystkich, mnie zaś uspokajał, dodawał otuchy i prosił, abym bezwarunkowo pozostał. Z mego wyjazdu, rzecz prosta, nic dobrego nie mogło dla niego wyniknąć, z pozostania raczej. Dlatego też zwracał się do mnie niby z gorącą prośbą, wiemy jednak, ile prośby tyranów zawierają w sobie konieczności posłuchu. Znalazł poza tym sposób, aby mi nie dać odpłynąć. Ściągnął mnie do siebie na zamek i tam wyznaczył mieszkanie. Stamtąd zaś żaden kapitan statku nie zechciałby zabrać mnie z sobą, nie

mówię już wbrew woli Dionizjosa, ale w ogóle, chyba żeby sam przysłał kogoś z poleceniem zabrania mnie; żaden też kupiec i z naczelników straży granicznej ani jeden nie patrzyłby spokojnie, jak sam uchodzę z kraju, lecz zatrzymałby mnie od razu i przywiódł z powrotem do Dionizjosa, zwłaszcza, że jakoś znowu rozgłaszano wieści, całkiem przeciwne temu, co opowiadano poprzednio, że Platon, wprost uwierzyć trudno, w jak niezwykłych jest łaskach u Dionizjosa. Jakżeż więc było istotnie? Powiedzieć muszę całą prawdę. Okazywał mi rzeczywiście z biegiem czasu, w miarę jak obcowaliśmy z sobą i zetknął się bliżej z moim sposobem bycia i charakterem, coraz więcej łaskawości i względów, chciał jednak, abym go cenił więcej od Diona i abym jako przyjaciela bez porównania wyżej go stawiał niż tamtego. Niewiarogodne jest, ile w to wkładał ambicji. Lecz żeby pójść drogą, na której najpiękniej mógłby to osiągnąć, jeżeliby to w ogóle było do osiągnięcia, przed tym się wzbraniał, aby mianowicie uczyć się i słuchać tego, co mówię o filozofii, i zbliżyć się w ten sposób do mnie i zżyć ze mną bardziej. Obawiał się widocznie tego, co mu mówili oszczercy, że da się omotać, i Dion wtedy przeprowadzi wszystko. Ja zaś, wierny swej pierwotnej myśli, z którą tu przybyłem, przetrzymywałem wszystko w oczekiwaniu, że może jakoś dojdzie on kiedyś do tego, żeby zapragnąć wieść żywot filozofa. Przeciwdziałał jednak temu zwycięsko.

Tak więc to było z moim przybyciem na Sycylię i tak upłynął pierwszy okres mojego tam pobytu. Po czym odjechałem, i powróciłem znowu na usilne prośby Dionizjosa. Wyjaśnię Wam, z jakich zrobiłem to względów, i przedstawię, że cokolwiek uczyniłem, tłumaczy się zrozumiałymi i słusznymi pobudkami. Wiem bowiem, że wielu ludzi nie przestaje pytać, w jakim właściwie celu

udałem się tam powtórnie. Przedtem jednak chcę Wam poradzić, co należy robić w obecnych warunkach. Nie trzeba bowiem, aby to, co zamierzam mówić tylko ubocznie, wysuwało się w moich słowach na plan pierwszy jako główna sprawa. Twierdzą więc co następuje:

Przypuśćmy, że mamy człowieka chorego i pędzącego taki tryb życia, który ujemnie wpływa na jego zdrowie. Czyż ten, kto chce mu swoją radą służyć i pomocą, nie powinien przede wszystkim wpłynąć na zmianę jego dotychczasowego trybu życia i dopiero wtedy, jeżeli go posłucha, zalecać mu jeszcze inne środki? W razie zaś odmowy ze strony chorego, człowiek z charakterem i prawdziwy lekarz uchyli się, moim zdaniem, od udzielania dalszej porady; o tym, kto by się godził na to, powiedziałbym przeciwnie, że pozbawiony jest charakteru i niewiele się rozumie na sztuce lekarskiej. To samo da się także zastosować do państwa, niezależnie od tego, czy pozostaje pod panowaniem jednego czy wielu mężów. Jeżeli z zasady trzymając się w swym życiu politycznym właściwej drogi prosi o doradzenie mu czegoś pożytecznego w jakiejś sprawie, nie odmówi człowiek rozumny swej rady takiemu społeczeństwu. Jeżeli natomiast państwo zbacza całkowicie ze szlaku właściwej polityki i nie chce żadną miarą odnaleźć z powrotem wiodącej do niej drogi, a obywatele zapowiadają doradcy, żeby zostawił ich ustrój w spokoju i nie próbował go podważać, bo śmiercią przypłaci wszelką próbę podważenia go, i nakazują przy tym, aby był na usługi ich zachcianek i żądz, i doradzał, w jaki sposób uzyskaliby ich spełnienie jak najłatwiej i jak najszybciej po wsze czasy, za człowieka bez charakteru poczytywałbym tego, kto by się godził na udzielanie rad w podobnych warunkach, za człowieka z charakterem, odwrotnie, uważałbym tego, kto by się na to zgodzić nie zechciał.

Takie więc mam przekonania i dlatego, jeżeli zwraca się ktoś do mnie z prośbą o radę w jakichś bardzo ważnych dla siebie poczynaniach życiowych, w sprawie zdobycia majątku na przykład, lub też w jaki sposób ma pielęgnować zdrowie ciała czy duszy, o ile wydaje mi się, że w codziennym trybie życia wiernym jest pewnym zasadom, albo też mogę przypuszczać, że zastosuje się do mojej rady w tym, co do czego porozumiewa się ze mną, chętnie służę mu moją radą i nie poprzestaję na zdawkowym tylko spełnieniu jego prośby. Gdy zaś ktoś wcale rady ode mnie nie żąda, albo też jest widoczne, że jej posłuchać bynajmniej nie ma zamiaru, nie będę się takiemu z moją radą narzucał nie proszony, a przymusu nie wywierałbym, nawet gdyby był moim synem rodzonym. Niewolnikowi, i owszem, rad bym swych nie skąpił i, gdyby słuchać ich nie chciał, nie zawahałbym się nawet użyć względem niego przemocy. Ojca zaś i matkę nie godzi się, zdaniem moim, przymuszać do czegokolwiek, chyba że nie są przy zdrowych zmysłach; jeżeli prowadzą, taki czy inny, stały tryb życia, który im odpowiada, mnie zaś nie podoba się zgoła, nie należy, sądzę, ścigać ich niechęcią przez daremne strofowanie, ani też, odwrotnie, schlebiać im i usłużnie dostarczać możliwości zaspokojenia pragnień tego rodzaju, że, jeżelibym sam miał się im poddać z lubością, żyć bym nie chciał w ogóle. Tą samą zasadą powinien i wobec państwa kierować się w życiu człowiek rozumny. Niech wypowiada swe zdanie, jeżeli ma coś do zarzucenia w sprawie polityki, ale tylko wtedy, gdy wie, że mówić nie będzie na próżno, ani słów swoich nie przyplaci śmiercią. Gwałtu zaś niech nie stosuje wobec ojczyzny zmieniając przemocą jej system rządów, jeżeli bez mnożenia wygnańców, bez ofiar w ludziach ustroju najlepszego choćby wprowadzić nie można. Niech się

wówczas cicho usunie na stronę i o ratunek się modli dla siebie i dla państwa.

W taki więc oto sposób mogę i Waszym stać się doradcą, a doradzałem już wraz z Dionem i Dionizjosowi, aby sobie przede wszystkim codzienne życie ułożył tak, żeby nauczyć się samego siebie trzymać na wodzy jak można najbardziej, oraz zdobywał sobie wiernych przyjaciół i towarzyszy, dla uniknięcia tego, co spotkało jego ojca. Zjednoczył on w swoim ręku wiele potężnych grodów Sycylii zniszczonych przez barbarzyńców. Odbudowawszy je, nie był jednak w możności ustanowić w żadnym z nich lojalnego względem siebie rządu złożonego z bliskich mu ludzi, czy to spośród jakichś cudzoziemców, czy też z własnych braci, których sam wychował, ponieważ byli młodszy od niego, i z prostych ludzi porobił panami, a z biedaków w niezwykłych przetworzył bogaczy. Nie zdołał jednak, mimo namowy, wskazań, dobrodziejstw ze swej strony, jak też i względów rodzinnych, żadnego z nich zrobić towarzyszem swych trudów panowania. Okazał się tu siedemkroć razy nieudolniejszy od Dariusza, który nie braciom zawierzył ani wychowankom, ale jedynie tym, z którymi pospołu obalił owego Meda rzeźnia. Podzieliwszy państwo na siedem części — a każda z nich większa była od całej Sycylii — rządził przy ich współudziale i wiernych miał z nich towarzyszy; nie występował przeciwko niemu ani przeciwko sobie wzajemnie. Stał się przykładem, jakim być winien dobry prawodawca i król. Dzięki prawom wszakże, które ustanowił, przetrwało państwo perskie po dziś dzień. Weźmy dalej Ateńczyków: potrafili oni szereg miast greckich, nękanych przez napaści barbarzyńców, nie wprowadzwszy do nich swojej ludności, lecz przejąwszy tak jak były zamieszkane, utrzymać przez lat siedemdziesiąt pod swoim panowaniem, zdobywszy

sobie w każdym z nich ludzi przyjaźnie usposobionych. Dionizjos natomiast w jednym mieście całą stłoczywszy Sycylię, ze zbytku mądrości nie dowierzając nikomu, zaledwie zdołał się utrzymać. Ubogi był bowiem w przyjaciół i wiernie oddanych sobie mężów. A nic nie jest pewniejszym wskaźnikiem cnoty czy nieprawości, jak brak czy posiadanie takowych. To więc doradzaliśmy Dionizjosowi, ja wraz z Dionem, ażeby, skoro tak mu się już z winy ojca ułożyły stosunki, że rósł w osamotnieniu, pozbawiony wykształcenia, pozbawiony odpowiedniego towarzystwa, najpierw wziął się do tego¹² i postarał się spośród swych krewnych i rówieśników zdobyć sobie przyjaciół i towarzyszy w dążeniu do cnoty wtórujących mu zgodnie, zwłaszcza zaś, aby sam z sobą doszedł do porozumienia, bo brak tego zdradzał w niezwyklej wprost mierze. Mówiliśmy mu to nie tak otwarcie — nie byłoby to bowiem bezpieczne — ale dając mu to do zrozumienia drogą okólną i podkreślaliśmy z całym naciskiem, że każdy, kierując się tymi wskazaniem, i siebie i tych, na czele których stoi, chroni od złego, postępując inaczej doczeka się, że uszyszko całkiem odwrotny przybierze obrót. Jeżeli więc pójdzie wskazaną przez nas drogą i zrobi z siebie rozumnego i rozsądnego człowieka, zaludni następnie opustoszałe miasta sycylijskie, wyposaży je w prawa i w ustrój, który je zwiąże i sprzymierzy zarówno z nim, jak między sobą, w celu niesienia sobie pomocy przeciwko barbarzyńcom, nie tylko dwukrotnie, lecz wielokrotnie zaiste powiększy państwo odziedziczone po ojcu. Zdoła bowiem przy takim stanie rzeczy ujarzmić Kartagińczyków srożej jeszcze o wiele, niż wówczas ujarzmieni zostali przez Gelona, podczas gdy teraz, przeciwnie, ojciec jego zmuszony

¹² Czytam: ἐτι ταῦτα (vulg.).

był haracz płacić barbarzyńcom. To więc mówiliśmy i tak go zachęcaliśmy, podstępnie knując przeciw Dionizjosowi, jak twierdziły z wielu stron dochodzące głosy. Zwyciężyły one u Dionizjosa, wyгнаły Diona, wprawiły nas w przerażenie. Lecz żeby już skończyć z wielką ilością wydarzeń, które się rozegrały w ciągu niewielkiego okresu czasu: Dion, przybywszy z Peloponezu i Aten, czynem Dionizjosa nauczył rozumu. Syrakuzanie, skoro uwolnił miasto i oddał je im w ręce dwa razy, zachowali się wobec Diona tak samo, jak Dionizjos wtedy, gdy Dion usiłował go wykształcić i wychować na króla, który by władzę monarszą sprawować był godny, i z takim sprzymierzyć się na całe życie. Dionizjos jednak wolał z oszczercami się sprzymierzyć i z tymi, którzy mu powiadali, że Dion dąży do władzy tyrańskiej i że w tym celu robi to wszystko, co robił w tym czasie, że chodzi mu mianowicie o to, aby Dionizjos pochłonięty czarem dociekań naukowych zaniedbał sprawowania władzy i powierzył ją jemu, a on ja wtedy przywłaszczył sobie i podstępnie wytrącił ją Dionizjosowi z rąk. Takie więc oszczerstwa zwyciężyły wówczas i, rozsiewane wśród Syrakuzanów, po raz drugi odniosły zwycięstwo, osobliwe zgoła i nader hańbiące dla tych, którzy zwycięstwa tego byli sprawcami. Jak to się stało, trzeba żeby posłuchali ci, którzy wzywają mnie do współudziału w obecnie rozgrywających się sprawach. Oto ja, obywatel ateński, przyjaciel Diona, jako jego sojusznik przybyłem do tyrana pragnąc trwającą między nimi wojnę w przyjacielskie przetworzyć stosunki. W walce z oszczercami zostałem jednak pokonany. Dionizjos usiłował skłonić mnie zaszczytami i pieniędzmi, abym pozostał przy nim i swą obecnością i przyjaźnią stwierdził niejako, że nie popełnił niczego niewłaściwego wypędzając Diona z kraju, ale wszystkie jego starania zawiodły oczy-

wiście. Dion potem w drodze powrotnej do domu zabiera z sobą z Aten dwóch braci¹³; przyjaźń z nimi nie powstała na podstawie zgodnych przekonań filozoficznych, ale z pospolitych i zwykłych uczuć koleżeństwa, jak to bywa u większości przyjaciół, oraz z tego zżycia się, które się wytwarza przy stole biesiadnym, ceremoniach wtajemniczenia i wspólnym uczestniczeniu w misteriach. Tak więc i ci dwaj towarzyszący mu w drodze do kraju przyjaciele w tych właśnie okolicznościach zbliżyli się do niego i dzięki usługom, które mu oddali podczas przygotowań do powrotu, w zażyłsze z nim weszli stosunki. Skoro jednak po przybyciu na Sycylię spostrzegli, że Sycylijczycy, na skutek rozsiewanych oszczerstw, podejrzewają Diona, jakkolwiek zawdzięczają mu swe wyzwolenie, o to, że zamierza stać się tyranem, nie tylko zdradzili przyjaciela i człowieka, z którym łączyły ich węzły wzajemnie świadczonych sobie gościnności, lecz własnoręcznie nieomal dopuścili się mordu, bo broń mając w ręku mordercom podążyli z pomocą. Co do ohydy i niegodziwości tej zbrodni, ja z pewnością nie robię żadnych zastrzeżeń i nie zabieram tu głosu — sporo bowiem inny troszczy się, aby ją rozślawić szeroko i troszczyć się będzie i nadal — co się natomiast w związku z tym mówi o Ateńczykach i twierdzi, że ci dwaj hańbę ściągnęli na państwo, uchylić muszę. Oświadczam bowiem, że Ateńczykiem był także ten, który nie zdradził owego męża, jakkolwiek mógł w zamian za to mieć bogactwa i wiele zaszczytów. Albowiem przyjaźń, która go z nim łączyła, nie była pospolitą przyjaźnią prostackich natur; zrodziła się ona ze wspólnie podejmowanych, szlachetnych wysiłków wewnętrznego doskonalenia się. Takiej wspólności i takiemu jedynie porozu-

¹³ Ateńczyków Kallipposa i Filostratosą.

mieniu zawierzyć winien człowiek rozumny, więcej niż pokrewieństwu duchowemu czy fizycznemu. Nie są też warci obydwaj Diona zabójcy tego, aby ich czyn za hańbę poczytać państwu, jakoby to w ogóle byli ludzie, o których się wspominało kiedykolwiek.

Powiedziałem to wszystko z tą myślą, aby jako moja rada posłużyło tym, którzy należą do koła przyjaciół i krewnych Diona. Doradzam coś jeszcze ponadto, tę samą radę i to samo pouczenie wypowiadając już po raz trzeci do Was, trzecie z kolei. Nie powinna Sycylia ani żadne państwo — głosi moje przekonanie — ulegać wszechwładztwu jakiegokolwiek człowieka, prawom podlegać winno jedynie. Nie wychodzi to bowiem na dobre ani ciemiężycielom, ani ciemiężonym, ani im, ani ich dzieciom, ani tych dzieci potomnym, lecz zgubne jest wszelkie tego rodzaju poczynanie. Mizerne tylko i podle charaktery zwykły na takie porywać się zyski, ludzie, którzy nie wiedzą zgoła, co na przyszłość i w chwili obecnej dobre jest i sprawiedliwe w dziedzinie spraw boskich i ludzkich. Przekonywałem co do tego najpierw Diona, po wtóre Dionizjosa, teraz Was, jako trzecich z rzędu, przekonać usiłuję. Dajcie się więc przekonać zważywszy, że do trzech razy Zeus ratunek zsyła. Spójrzcie także na los Dionizjosa i Diona. Nie posłuchawszy mnie, wiedzie jeden z nich żywot bynajmniej nie chlubny, drugi, posłuchawszy, chlubną zmarł śmiercią. Bo jeśli po najszczytniejsze się sięga wartości dla siebie i dla swego państwa, nawet cierpienie wszelkie, które przyjdzie wycierpieć, jest czymś dobrym i chlubnym. Nikt z nas przecie nieśmiertelnym się nie urodził, ani, gdyby to stało się nawet jego udziałem, nie byłby przez to szczęśliwym, jak się wydaje większości ludzi. Żadna bowiem rzecz nie jest właściwie ani zła, ani dobra, tak żeby warto było o tym mówić, tam gdzie nie ma

duszy, nabiera dopiero tego znaczenia, gdy przydarza się duszy, czy to związanej z ciałem, czy też od niego odłączonej. Trzeba naprawdę wierzyć owym odwiecznym i świętym podaniom, które obwieszczają, że dusza nasza jest nieśmiertelna, i że musi stanąć przed sądem i najsroższe ponieść kary, gdy się już uwolni od ciała. Dlatego też za mniejsze zło poczytywać należy znoszenie wielkich uchybień i krzywd niż ich wyrządzenie. Słuchać tego nie chce człowiek chciwy bogactw a ubogi duszą, a jeżeli słucha, to zbywa drwiącym, jak mu się zdaje, śmiechem. Bezwstydnie rzuca się na wszystko, porywając zewsząd, co tylko może ¹⁴, niby bydłę, żeby zjeść albo wypić, albo dostarczyć sobie do syta owej uciechy ordynarnej i prostackiej, niesłusznie miłosną rozkoszą nazywanej, ślepy jest i nie widzi, jakie nieszczęście, jeśli brak wszelkich skrupułów towarzyszy tej zachłanności, pociąga za sobą każdy czyn krzywdzący i że grzech wlecze się z konieczności za tym, który krzywdzi, czy tuła się jeszcze po ziemi, czy już schodzi pod ziemię u kresu swej niesławnej ze wszech miar i wszędy, i żalosnej wędrówki. Takie więc rzeczy i inne podobne mówiłem Dionowi i przekonałem go. I mam oto najsluszniejsze powody, żeby wobec jego morderców odczuwać żal podobny do tego, jaki odczuwam wobec Dionizjosa. Bo zarówno oni jak i on skrzywdzili mnie i innych, właściwie mówiąc wszystkich ludzi, jak tylko można najbardziej. Oni zamordowali człowieka, który pragnął opierać się na sprawiedliwości, a on w ciągu całego swego panowania, moc posiadając najwyższą, na sprawiedliwości oprzeć się nie zechciał. A przecież gdyby istotnie podczas jego rządów filozofia i moc zespoliły się w tym samym człowieku, wydarzenie to zajaśniałoby

¹⁴ Czytam wraz z Apellem: οίος τ'η.

wśród wszystkich ludzi, Greków i barbarzyńców, wspa-
niałym blaskiem i udowodniłoby wszystkim dostatecznie
prawdliwość poglądu, że szczęśliwe nie może być nigdy
żadne państwo ani żadna jednostka, jeżeli nie będzie żyć
rozumnie i zgodnie z nakazami sprawiedliwości, czy dojdzie
do tego samodzielnie, czy też dzięki temu, że wśród oby-
czajności prawych zwierzchników otrzyma zacne wy-
chowanie i wykształcenie. Na tym właśnie polega krzywda
wyrządzona przez Dionizjosa, a wszystko inne małą jest
dla mnie krzywdą w porównaniu z tym. Zabójca zaś Diona,
nie zdając sobie z tego sprawy, spowodował zupełnie to
samo. Dion bowiem, wiem to na pewno, o ile w ogóle
może coś człowiek twierdzić o człowieku, jeżeliby ujął wła-
dzę w swe ręce, nie ukształtowałby jej w żaden inny spo-
sób, lecz obrócił na to, aby najpierw Syrakuzy, swe miasto
ojczyste, wydobyć spod jarzma, zetrzeć z niego znamiona
służalstwa i kazać mu niezależną przybrać postawę,
następnie zaś na to, aby wszelkimi możliwymi środkami
w piękny ład praw właściwych i najlepszych wyposażyc
obywateli, po czym zdążyłby do tego, aby Sycylię całą
zapełnić osadnikami i wyzwolić od barbarzyńców, prze-
pędzając jednych, rozgramiając drugich, a przyszłoby mu
to łatwiej niż ongiś Hieronowi. Gdyby więc działał to mąż
prawy i dzielny, rozsądny przy tym i wyrobiony filozo-
ficznie, powstałoby wśród większości ludzi takie samo uzna-
nie dla cnoty, jakie, o ile by Dionizjos dał się przekonać,
utrzymałoby się w mocy na całym, żeby tak powiedzieć,
świecie. Ale wdała się w to jakaś wyższa siła, czy zaciążyło
nad tym przekleństwo ściągnięte przez jakiegoś grzesznika,
łamającego prawa i zakon boży i, co najgorsze, ważącego
się na wszystko w zuchwałych porywach głupoty, w której
spoczywa nasienie wszelkich nieszczęść ludzkich, z której,
jakby z podatnej gleby, kiełkuje, aby w przyszłości nader

gorzki przynieść plon tym, którzy je posieli. Z powodu tej głupoty wszystko po raz drugi przepadło i zginęło. Lecz zamilczmy teraz o tym, baczmy na nasze słowa, aby nie urzec czegoś znowu po raz trzeci. Tyle tylko, że radzę Wam naśladować Diona, Warn, którzy jesteście jego przyjaciółmi, i zarówno jego myśl życzliwie ku ojczyźnie zwróconą, jak też i jego codzienny, umiaru pełen sposób życia, oraz próbować urzeczywistnić jego zamierzenia pod lepszą wróżbą. A jakie one były, dowiedzieliście się teraz ode mnie wyraźnie. Tego zaś z Was, kto nie potrafi żyć na sposób dorycki, według tradycji ojców, ale goni za życiem, które zabójcy Diona i ogół wiedzie Sycylińczyków, pamiętajcie nie wzywać do współpracy i nie myślcie, aby mógł zdobyć się kiedykolwiek na czyn rzetelny i oparty na zdrowej myśli. Pozostałych wzywajcie do odbudowy całej Sycylii i do zaprowadzenia w niej równych praw obywatelskich i ściągajcie zarówno z samej Sycylii, jak też z całego obszaru Peloponezu, nie obawiajcie się także i Aten. I tam bowiem żyją mężowie, którzy górują nad innymi cnotliwym życiem, a bezczelność zbrodniarzy mordujących przyjaciół mają w nienawiści. To wszystko, być może, należy jednak jeszcze do przyszłości. Na razie dręczą Was rozliczne i różnorodne, co dnia na nowo wszczynające się spory skłóconych stronnictw. Trzeba atoli, aby dobrze sobie uświadomił każdy, kto dzięki łasce bożej jako tako jest zdolny do właściwej oceny zjawisk, że nie nastanie dla zwaśnionych kres nieszczęść zanim ci, którzy są górą, nie przestaną zwalczać, wypędzać i mordować przeciwników w zapamiętałym gniewie i na wrogach wywierać swej zemsty. Niech opanują samych siebie i stanowią prawa obowiązujące na równi obydwie strony i takie, które by bynajmniej nie sprzyjały im bardziej niż zwyciężonym. A posłuch dla tych praw niechaj wśród nich

podwójnym wymuszają przymusem: czią i postrachem; postrachem, okazując swą moc, jako że mają nad nimi przewagę, czią znów przez to, że i nad pokusami wydają się posiadać przewagę i prawom raczej hołdować chcą i potrafią. Nie może w inny sposób wyzbyć się kiedykolwiek nieszczęść państwo skłócone wewnątrz, lecz właśnie wzajemne, wrogie nastroje, uczucia nienawiści, brak zaufania, rodzić się w takich państwach zwykły nieustannie. Ci więc, którym przypadło zwycięstwo, muszą, jeżeli tylko myślą o ratunku dla państwa, sami w swoim własnym gronie wybrać spośród Greków mężów, o których wiedzą, że są najzaciejsi. Niechaj to będą przede wszystkim ludzie starsi, mający w domu dzieci i żony, i mogący się powołać na możliwie najliczniejszy zastęp przodków dzielnych i zasłużonych, oraz niech mają wszyscy dostateczne zabezpieczenie majątkowe — co do liczby, to dla państwa o dziesięciu tysiącach mieszkańców wystarczy ich pięćdziesięciu— drogą próśb i zaszczytów największych trzeba ich skłonić do opuszczenia ojczyzny i sprowadziwszy zaprzysiąc oraz błagać i polecać, aby ustanowili prawa, które by nie były bardziej korzystne ani dla zwycięzców, ani dla zwyciężonych, ale równe i wspólne dla wszystkich obywateli państwa. Skoro już nadane zostaną prawa, od tego właśnie zależy wszystko. Gdy bowiem zwycięzcy bardziej jeszcze niż zwyciężeni podporządkują się prawom, wtedy bezpieczeństwo i pomyślność zapanują wszędzie i wszelkie pierzchnie nieszczęście. W przeciwnym razie nie ma co wzywać ani mnie, ani nikogo innego, aby stanął przy boku tego, kto nie chce się zastosować do tych poleceń. A jest to wszystko najbardziej pokrewne temu, co Dion i ja w serdecznej trosce o Syrakuzy usiłowaliśmy wspólnie skutecznić po raz już drugi. Bo po raz pierwszy było to wtedy, gdy robiliśmy wysiłki, aby przy pomocy samego

Dionizjosa uzyskać taki stan rzeczy, który byłby dobry dla wszystkich pospołu, a los jakiś, więcej od ludzi posiadający mocy, wysiłki te zniweczył. Teraz więc spróbujcie do pomyślniejszego doprowadzić to końca, a los niech Wam sprzyja i wiedzie po myśli bożych przeznaczeń.

To jest więc moja rada i moje do Was posłanie, jako też to, co Wam miałem powiedzieć o mojej pierwszej bytności u Dionizjosa. Co do późniejszej mojej wyprawy i podróży, że miała ona swoje racje i że wynikała z moich założeń, może się teraz dowiedzieć ten, komu na tym zależy. Pierwszy więc okres mego pobytu na Sycylii minął tak, jak opowiedziałem, zanim przeszedłem do udzielania rad krewnym i przyjaciółom Diona. Następnie usiłowałem, jak tylko mogłem, przekonać Dionizjosa, aby mnie puścił od siebie. Umówiliśmy się wreszcie wspólnie w ten sposób: Dionizjos zapowiedział, że wraz z nastaniem pokoju — bo toczyła się wtedy wojna na Sycylii — przyśle po Diona i po mnie z powrotem, podejmując jeszcze uprzednio pewne kroki dla umocnienia swej władzy; prosił też Diona, aby nie uważał bynajmniej, że spotkała go kara wygnania, ot jest to po prostu zmiana miejsca pobytu. Wyraziłem swą zgodę i przyrzekłem, że wrócę na takich warunkach. Po zawarciu pokoju przysłał po mnie, prosił aby Dion poczekał rok jeszcze, co do mnie natomiast życzył sobie, abym przybył za wszelką cenę. Dion więc polecał i prosił, abym jechał. Bo oto z Sycylii dochodziły wciąż wieści, że Dionizjosa ogarnął znów teraz niezwykle wprost zapał do studiów filozoficznych. Dlatego też prosił Dion tak usilnie, abym nie odmawiał zaproszeniu. Jeżeli chodzi o mnie, wiedziałem, że młodzi ludzie często odczuwają taki pociąg do filozofii, niemniej jednak byłem zdania, że bezpieczniej będzie, przynajmniej na razie, zostawić i Diona, i Dionizjosa w spokoju. Naraziłem się

też im obydwóm, wymawiając się moim wiekiem podeszłym i podkreślając przy tym, że, tak jak teraz stoją sprawy, nic się nie dzieje według umówionych warunków. Przypuszczam, że wkrótce potem musiał się Archytas znaleźć u Dionizjosa— zanim odjechałem, nawiązałem bowiem bliższe i serdeczniejsze stosunki między Dionizjosem a Archytasem i ową wspólnotą w Tarencie. A było też i w Syrakuzach sporo takich, którzy coś niecoś posłyszeli od Diona, od nich znów tego i owego dowiedzieli się inni i zapchali sobie głowy strzępami niezbyt ścisłych i niedokładnie przetrawionych wiadomości z dziedziny filozofii. Ci więc musieli, jak mi się zdaje, próbować rozmawiać z Dionizjosem na te tematy w przeświadczeniu, że słyszał ode mnie wszystko, co wchodzi w obręb moich rozważań. On zaś z natury bynajmniej nie jest niezdolny do nauki, przy czym ambitny niewiarogodnie. Być może znajdował upodobanie w tych rozmowach, z drugiej jednak strony wstydził się, że zdradza się z tym, i właściwie niczego się ode mnie nie nauczył wtedy, gdy u niego gościłem. Dlatego też budziło się w nim pragnienie dokładniejszego poznania tych spraw i równocześnie przynaglała go do tego ambicja. Czemu zaś wtedy, podczas mego pierwszego pobytu, nie słuchał moich nauk, wspominałem już powyżej. Skoro więc dostałem się szczęśliwie do domu i na jego powtórne zaproszenie odmowną dałem odpowiedź, jak o tym była mowa przed chwilą, czuł się Dionizjos niesłychanie urażony w swej ambicji, jak mi się zdaje, że może mógłby ktoś pomyśleć, że ja nim gardzę i że, poznawszy zarówno jego naturę i charakter, jak też i sposób życia, nie znalazłem w nim upodobania i dlatego przyjechać nie chcę. Obowiązkiem moim jest przedstawić całą prawdę i umieć wytrzymać, jeżeli ktoś, posłyszawszy jak to się wszystko stało, pogardzi moją filozofią i będzie skłonny

przypuszczać, że tyran postąpił rozumnie. Przysłał tedy po mnie Dionizjos, zapraszając mnie po raz trzeci, trójrzędowniec dla udogodnienia drogi, przysłał też jednego z uczniów Artychasa, Archedemos, co do którego mógł przypuszczać, że cenię go najwięcej ze wszystkich Sycylijczyków, oraz kilku jeszcze z moich znajomych na Sycylii. Wszyscy oni opowiadali mi zgodnie, jak zadziwiające wprost postępy poczynił Dionizjos w filozofii. Otrzymałem też od niego list nader długi, który, ponieważ znany mi był mój stosunek do Diona i wiadome, jak bardzo Dion sobie życzy, abym jechał i udał się do Syrakuz, z tego to punktu widzenia i w związku z tym wszystkim złożył i wystylizował. Początek listu brzmiał mniej więcej tak: „Dionizjos Platonowi...” — parę zwykłych zwrotów grzecznościowych — i od razu: „Jeżeli przychylił się do mojej prośby i przybędziesz teraz na Sycylię, to przede wszystkim co do Diona wszystko będzie tak, jak sobie tylko będziesz życzył — a nie będziesz przecież, wiem to dobrze, życzył sobie rzeczy idących za daleko, i dlatego przyobiecuję mą zgodę — w przeciwnym razie sprawy Diona w ogóle, a zwłaszcza to, co się tyczy jego osoby, nie pójdą Ci bynajmniej po myśli”. Wyraził się więc w ten sposób; co do reszty listu, to za długo by to było i nie na miejscu przytaczać go teraz. Otrzymałem listy również i od Archytasa i od moich przyjaciół z Tarentu. Wychwalali w nich gorąco filozoficzne zainteresowania Dionizjosa i zwracali uwagę, że, jeżeli bym nie przybył teraz, stosunki przyjacielskie, które dzięki mnie zawiązane zostały między nimi a Dionizjosem i które mają niemałe znaczenie dla sytuacji politycznej, ulegną niechybnie całkowitemu rozbiciu. Gdy mnie więc w taki sposób zapraszano podówczas, ciągnęli przyjaciele z Sycylii i z Italii, a ci tutaj wprost wypychali nieomal z Aten swoimi prośbami, zaczęły znów

też im obydwóm, wymawiając się moim wiekiem podeszłym i podkreślając przy tym, że, tak jak teraz stoją sprawy, nic się nie dzieje według umówionych warunków. Przypuszczam, że wkrótce potem musiał się Archytas znaleźć u Dionizjosa— zanim odjechałem, nawiązałem bowiem bliższe i serdeczniejsze stosunki między Dionizjosem a Archytasem i ową wspólnotą w Tarencie. A było też i w Syrakuzach sporo takich, którzy coś niecoś posłyszeli od Diona, od nich znów tego i owego dowiedzieli się inni i zapchali sobie głowy strzępami niezbyt ścisłych i niedokładnie przetrawionych wiadomości z dziedziny filozofii. Ci więc musieli, jak mi się zdaje, próbować rozmawiać z Dionizjosem na te tematy w przeświadczeniu, że słyszał ode mnie wszystko, co wchodzi w obręb moich rozważań. On zaś z natury bynajmniej nie jest niezdolny do nauki, przy czym ambitny niewiarogodnie. Być może znajdował upodobanie w tych rozmowach, z drugiej jednak strony wstydził się, że zdradza się z tym, i właściwie niczego się ode mnie nie nauczył wtedy, gdy u niego gościłem. Dlatego też budziło się w nim pragnienie dokładniejszego poznania tych spraw i równocześnie przynaglała go do tego ambicja. Czemu zaś wtedy, podczas mego pierwszego pobytu, nie słuchał moich nauk, wspominałem już powyżej. Skoro więc dostałem się szczęśliwie do domu i na jego powtórne zaproszenie odmowną dałem odpowiedź, jak o tym była mowa przed chwilą, czuł się Dionizjos niesłychanie urażony w swej ambicji, jak mi się zdaje, że może mógłby ktoś pomyśleć, że ja nim gardzę i że, poznawszy zarówno jego naturę i charakter, jak też i sposób życia, nie znalazłem w nim upodobania i dlatego przyjechać nie chcę. Obowiązkiem moim jest przedstawić całą prawdę i umieć wytrzymać, jeżeli ktoś, posłyszawszy jak to się wszystko stało, pogardzi moją filozofią i będzie skłonny

przypuszczać, że tyran postąpił rozumnie. Przysłał tedy po mnie Dionizjos, zapraszając mnie po raz trzeci, trójrzędowiec dla udogodnienia drogi, przysłał też jednego z uczniów Artychasa, Archedemos, co do którego mógł przypuszczać, że cenię go najwięcej ze wszystkich Sycylijczyków, oraz kilku jeszcze z moich znajomych na Sycylii. Wszyscy oni opowiadali mi zgodnie, jak zadziwiające wprost postępy poczynił Dionizjos w filozofii. Otrzymałem też od niego list nader długi, który, ponieważ znany mi był mój stosunek do Diona i wiadome, jak bardzo Dion sobie życzy, abym jechał i udał się do Syrakuz, z tego to punktu widzenia i w związku z tym wszystkim złożył i wystylizował. Początek listu brzmiał mniej więcej tak: „Dionizjos Platonowi...” — parę zwykłych zwrotów grzecznościowych — i od razu: „Jeżeli przychylił się do mojej prośby i przybędziesz teraz na Sycylię, to przede wszystkim co do Diona wszystko będzie tak, jak sobie tylko będziesz życzył — a nie będziesz przecież, wiem to dobrze, życzył sobie rzeczy idących za daleko, i dlatego przyobiecuję mą zgodę — w przeciwnym razie sprawy Diona w ogóle, a zwłaszcza to, co się tyczy jego osoby, nie pójdą Ci bynajmniej po myśli”. Wyraził się więc w ten sposób; co do reszty listu, to za długo by to było i nie na miejscu przytaczać go teraz. Otrzymałem listy również i od Archytasa i od moich przyjaciół z Tarentu. Wychwalali w nich gorąco filozoficzne zainteresowania Dionizjosa i zwracali uwagę, że, jeżeli bym nie przybył teraz, stosunki przyjacielskie, które dzięki mnie zawiązane zostały między nimi a Dionizjosem i które mają niemałe znaczenie dla sytuacji politycznej, ulegną niechybnie całkowitemu rozbiciu. Gdy mnie więc w taki sposób zapraszano podówczas, ciągnęli przyjaciele z Sycylii i z Italii, a ci tutaj wprost wypychali nieomal z Aten swoimi prośbami, zaczęły znów

te same odzywać się myśli, że nie należy zdradzać Diona i tych, z którymi nawiązałem w Tarencie bliższe i serdeczniejsze stosunki. I sam przecież rozumiałem, że nie byłoby właściwie czymś tak bardzo dziwnym, jeżeliby miody człowiek, słysząc choćby tylko ubocznie o rzeczach godnych uznania i będąc obdarzony zdolnościami umysłowymi, poczuł budzące się w sobie pragnienie obrania najlepszej drogi żywota. Trzeba więc zbadać dokładnie — myślałem — jak się sprawa przedstawia i bynajmniej tego nie zaniedbać, abym nie musiał sam sobie przypisywać winy powstania tak wielkiego naprawdę zarzutu, jeżeliby istotnie miało być tak, jak mówiono. Puszczam się więc w drogę, rozumowaniem tym niby połą płaszczą przysłoniwszy sobie oczy, jako że pełen byłem obaw i niezbyt dobrych przeczuć oczywiście. Wyruszyłem więc i gdy zawierzyłem temu, kto do trzech razy ocalenie zsyła, tej przynajmniej łaski doznałem rzeczywiście, powróciłem bowiem i teraz także do domu szczęśliwie i cało, i za to zaraz po Bogu Dionizjosowi wdzięczność się należy, bo gdy wielu ludzi czyhało na moją zgubę, udaremnił ich zamiary i winne mi poszanowanie w pewnej mierze okazał, i względy, należne mi w moim położeniu.

Przybywszy na miejsce uważałem, że trzeba się przede wszystkim przekonać, czy rzeczywiście pali się Dionizjos zapalem do filozofii, niby jakimś ogniem wewnętrznym ogarnięty, czy też bezpodstawne były te wszystkie pogłoski, które dochodziły do Aten. Istnieje pewien sposób przeprowadzenia takiej próby, nieprostacki zgoła, ale istotnie nadający się do zastosowania właśnie wobec władców, zwłaszcza jeżeli pełną mają głowę tu i ówdzie zasłyszanych i niezbyt dokładnie przetrawionych wiadomości, co, jak spostrzegłem od razu po przyjeździe, można było stwierdzić u Dionizjosa. Trzeba oto wyłożyć ludziom

tego pokroju, na czym polega cała istota filozofii, jakie są jej cechy, ile wiąże się z nią trudów i jak wielkiego wymaga wysiłku. Słuchając tego ten, kto naprawdę urodził się filozofem, kto nadaje się do uprawiania tych studiów i jest tego godnym boże w sobie mając dziedzictwo, sądzi, że o przedziwnej mu mówią drodze żywota, i że należy teraz wyteńczyć wszystkie siły w tym kierunku, i że żyć nie warto, jeżeliby się miało postępować inaczej. Po czym natęży w sobie całą moc ducha wraz z tym, który mu jest przewodnikiem, i nie zwalnia napięcia, zanim albo nie osiągnie swego celu we wszystkim, lub też nie stanie się zdolny, aby samego siebie, już bez przewodnika, wieść zdołał drogą właściwą. W ten sposób i w myśl tych oto zasad żyje taki człowiek; spełnia, cokolwiek ma do spełnienia w życiu, wszędzie jednak i zawsze filozofii wierny pozostaje i trzyma się takiego trybu dnia codziennego, który darząc trzeźwością umysłu, sprzyja w możliwie najwyższym stopniu rozwojowi zdolności, pamięci i umiejętności rozumowania. Odwrotny sposób postępowania stale w nim budzi odrazę. Ci natomiast, którzy nie są naprawdę filozofami, lecz tylko z zewnątrz powlekli się pokostem filozoficznych teorii, na podobieństwo tych, co w promieniach słońca przyciemnili sobie skórę, gdy zdadzą sobie sprawę, ilu rzeczy muszą się nauczyć i jak wielki tu potrzebny jest wysiłek i że, jeżeli chodzi o codzienny tryb życia, to jedynie taki, którym ład rządzi i umiar, nadaje się tutaj, dochodzą do przekonania, że za trudne to dla nich i że przewyższa ich możliwości, i nie znajdują w sobie mocy, aby te studia uprawiać. Niektórzy z nich usiłują wmówić sami sobie, że dostatecznie już nasłuchali się w ogóle wszystkiego, i że zbędne są wszelkie dalsze starania. Taka więc jest ta próba dająca jasne wyniki i zupełne bezpieczeństwo w zastosowaniu do ludzi rozleniwionych i niezdolnych do

przebijania się przez jakiegokolwiek trudności. Nie może bowiem wtedy nikt zrzucić winy na tego, który się podjął roli przewodnika, lecz sobie ją jedynie każdy przypisywać musi, komu sił nie dostaje, aby uprawiać to wszystko, co sprawę tę posuwa naprzód. Z tego to punktu widzenia mówiłem i Dionizjosowi wtedy to, co mu mówiłem. Wszystkiego mu jednak nie wyłożyłem, a i Dionizjos nie dopominał się o to; twierdził bowiem, opierając się na tym, co tu i ówdzie posłyszał od innych, że już posiada dość rozległą wiedzę, i to w sprawach najważniejszych, i że w dostatecznym stopniu wiadomości te opanował. Później miał, jak słyszę, napisać coś o tym, co wtenczas usłyszał, i podać to podobno jako swój własny system, a niejako rzecz zawierającą coś z tego, o czym słyszał. Nie znam jednak nic z tego. Znam niektórych innych, którzy pisali na te tematy, ale oni, kimkolwiek są, samych siebie nie znają. O wszystkich, którzy pisali czy też pisac będą o czymś z tej dziedziny i twierdzą, że dzięki temu, co usłyszeli ode mnie bądź od innych, lub też doszedłszy do tego samodzielnie, obeznani są z tym, co stanowi przedmiot najpoważniejszych moich rozważań, tyle tylko mam do powiedzenia, że nie jest, zdaniem moim, możliwe, aby rozumieli się na tym chociaż trochę. Nie ma też żadnej mojej rozprawy omawiającej te zagadnienia i z pewnością nigdy nie będzie. Nie są to bowiem rzeczy dające się ująć w słowa, tak jak wiadomości z zakresu innych nauk, ale z długotrwałego obcowania z przedmiotem, na mocy zżycia się z nim, nagle, jakby pod wpływem przebiegającej iskry, zapala się w duszy światło i płonie już odtąd samo siebie podsycając¹⁵. Zdaję sobie w każdym razie sprawę z tego, że-

¹⁵ Por. przekład A. Krokiewicza: „[...] Nie ma żadnego spisane go przeze mnie wykładu o rzeczach, związanych z tą wiedzą, i na pewno nigdy nie będzie. Nie daje się ona bowiem zgoła wysłowić na podobieństwo in-

jeżeli chodziło o piśmienne czy ustne przedstawienie tych rzeczy, to ja bym właśnie wyrazić je mógł najlepiej, a także z tego, że, o ile są opacznie ujęte w jakimś piśmie, to mnie to z pewnością zasmuca najbardziej. Gdybym miał to przeświadczenie, że sprawy te dadzą się w należyty sposób przedstawić w piśmie szerokiemu ogółowi albo też w ustnych naukach, czyż byłoby dla mnie piękniejsze zadanie w życiu od tego, ażeby pisać o tych tak zbawczych prawdach dla ludzi i ażeby wszystkim oświetlić istotną naturę rzeczy? Ale także i dla ludzi nie sądzę, aby próba mająca jakoby zmierzać do tego była czymś dobrym, wyjąwszy chyba bardzo nieliczne jednostki, którym drobna wystarczy wskazówka, aby już dalej samodzielnych dokonywali odkryć. Co do innych, to wywołałoby to w jednych, całkiem niewłaściwie, niezasłużoną wzgardę dla tych spraw, drugich wzbudziłoby w pychę i napełniło próżnością czczych wyobrażeń o sobie, że oto zdobyli już szczyty wiedzy. Zamierzam przedstawić teraz te sprawy nieco obszerniej. Być może, że w świetle tych wywodów jaśniej się zarysuje to, co mówię obecnie. Istnieje bowiem rozumowanie oparte na prawdziwych przesłankach zwalczające każdego, kto by się ważył poruszać w piśmie choćby najdrobniejsze zagadnienie z zakresu tych spraw. Rozumowanie to już i poprzednio niejednokrotnie przeze mnie było wyłożone, niemniej jednak trzeba, jak się zdaje, przedłożyć je teraz na nowo.

nych nauk, lecz dzięki współobcowaniu z samym przedmiotem (πραγμα αὐτό) i współżyciu roznieca się nagle, jakby od iskry, światło w duszy i karmi się już samo" (A. Krokiewicz, *Sokrates*, Warszawa 1958, s. 121). W ciągu rozdziału A. Krokiewicz interpretuje to sławne miejsce z listu VII i, polemizując z Lutosławskim, przedstawia własną koncepcję platońskiego „idealizmu” i „spirytualizmu” (*op. cit.*, s. 121—141; zob. też A. Krokiewicz, *Zarys filozofii greckiej*, Warszawa 1971, s. 321 i n.). (Przyp. red.).

Każdy poszczególny przedmiot posiada trzy przedstawienia, na których wiedza o nim bezwarunkowo opierać się musi; czwartym jest właśnie ona — owa wiedza o przedmiocie. Jako coś piątego należy przyjąć to, co jest samym przedmiotem poznania i rzeczywistą istnością. Pierwszym więc jest nazwa, drugim określenie, trzecim obraz, czwartym wiedza¹⁶. Do jednego jakiegoś dostosuj to przykładu, aby zrozumieć, co tu zostało powiedziane, i ten sam sposób rozumowania przenieś na wszystko. Jest więc jakieś coś nazwane „kołem”, czemu przysługuje jako nazwa to, co właśnie wymieniliśmy. Następnie idzie jego określenie, składające się z rzeczowników i czasowników. Takie bowiem powiedzenie: „to, czego wszystkie punkty skrajne jednakowo są oddalone od środka” — byłoby określeniem tego, co nosi nazwę: krągły, obły, koło. Trzecim ujawnieniem jest koło, które się rysuje i ściera, lub to, które tokarz sporządza i które ktoś niszczy. „Koła” jako takiego, do którego odnoszą się te wszystkie przedstawienia, żaden z tych zabiegów nie dotyka, ponieważ jest ono czymś innym od nich. Czwarte ujawnienie to wiedza, umysłowe ujęcie i właściwe mniemanie o rzeczy, bo wszystko to znowu trzeba brać razem jako jedno; nie tkwi ono w dźwiękach mowy ani w kształtach materialnych, lecz tylko w duszy, co wskazuje, że jest czymś innym zarówno od istoty samego „koła”, jak też od wymienionych poprzednio trzech jego ujawnień. Najwięcej

¹⁶ Por. A. Krokiewicz, *Sokrates*, wyd. cyt., s. 122: „Potem [Platon] przechodzi do rzeczy właściwej i tłumaczy, że należy rozróżniać pomiędzy 1) nazwą, 2) definicją i 3) wizerunkiem (εἶδωλον) każdego z «bytów» a 4) umysłową wiedzą o nim (ἐπιστήμη καὶ νοῦς ἀληθείς τε δόξα) i wreszcie 5) tym, co jest poznawalne i naprawdę istniejące (γνωστόν τε καὶ ἀληθώς ἐστίν ον), czyli «idea»" (przyp. red.).

pokrewne „piątemu” i podobieństwem mu najbliższe jest umysłowe ujęcie, pozostałe przedstawienia oddalają się bardziej. To samo stosuje się również do figur prostych i okrągłych, do barwy, do tego, co dobrym nazywamy, pięknym czy sprawiedliwym, do wszelkiego przedmiotu będącego tworem ludzkiej ręki czy natury, do ognia, wody i wszystkich rzeczy tego rodzaju, do wszelkiego żyjącego stworzenia, właściwości duchowych, do wszystkich czynów i doznań. Bo jeżeli ktoś jakoś nie uchwyci owych czterech ujawnień tego wszystkiego, nigdy całkowicie wiedzy piątego ujawnienia nie stanie się uczestnikiem. Poza tym jeszcze zmierzają one nie mniej do ukazania jakościowych właściwości w obrębie każdego przedmiotu niż jego istoty, a powoduje to niedoskonałość mowy. Dlatego też żaden rozumny człowiek nie poważy się nigdy zamknąć w niej tego, co pojał umysłem, i skazać do tego jeszcze na stężenie, któremu ulega cokolwiek się utrwała w znakach pisanego słowa. I znowu to, co tu teraz mówimy, zrozumieć trzeba. Każde z kół, które w codziennym użyciu rysujemy, lub które tokarz sporządza, wykazuje w całej pełni to, co przeciwne jest zgoła „piątemu” — we wszystkich punktach swych bowiem styka się z prostą, podczas gdy „koło” jako takie, stwierdzamy, nie zawiera w sobie w ogóle, ani w mniejszej ani w większej mierze, czegoś, co mu z natury jest przeciwne. Tak samo i nazwy przedmiotów: żadna, twierdzimy, nie przysługuje żadnemu na mocy jakiejś pewnie ugruntowanej zasady, i nie ma w tym nic niemożliwego, aby to, co teraz nazywamy okrągłym, nazwać prostym, a co prostym, okrągłym, i aby dla tych, którzy nazwy te przestawią i będą je stosować odwrotnie, nie miały one mniejszej pewności w użyciu. To samo powiedzieć można o wypowiedziach zdaniowych: jeżeli składają się z imion czyli rzeczowników i z czasowników,

dostatecznie pewnej pewności nie posiadają bynajmniej. Niezliczone jest poza tym mnóstwo sposobów, którymi można wykazać, jak niejasne jest każde z owych czterech ujawnień. Najważniejsze zaś jest to, co powiedzieliśmy nieco wyżej. Istota mianowicie danej rzeczy i jej jakość — to dwie różne sprawy. Dusza dąży do poznania nie jakości, ale istoty. Każde natomiast z owych czterech ujawnień rozpościera przed duszą, zarówno przy pomocy słowa, jak też i na faktach, to, do czego nie dąży ona wcale, i dając w ten sposób zawsze zmysłom możliwość łatwego obalenia tego, co się za każdym razem mówi, lub na co się wskazuje, bezradnością i niepewnością wypełnia w każdej dziedzinie każdego, można powiedzieć, człowieka. Tam więc, gdzie na skutek wadliwego szkolenia nie mamy zwyczaju doszukiwać się prawdy i gdzie nas pierwsze lepsze leżące przed nami odbicie jej zadowala, nie dajemy się całkowicie ośmieszać wzajemnie jedni przez drugich, odpowiadając na pytania stawiane przez tych, którzy umieją owe cztery ujawnienia rozbijać i podważać. W wypadkach natomiast, w których naciskamy, aby nam co do owego „piątego” udzielić odpowiedzi i odsłonić je przed nami, byle kto z tych, którzy posiadają sztukę obalania twierdzeń, bierze górę i sprawia, że ten, kto usiłuje przedstawić to w wykładzie, piśmie czy dyskusji, wydaje się większości słuchaczy człowiekiem nie rozumiejącym się zgoła na tym, o czym pokusił się pisać lub mówić. Nie zdają sobie oni przy tym sprawy niekiedy, że to nie dusza tego, kto to napisał czy wygłosił, doznaje tutaj porażki, lecz podważona zostaje zasadnicza wartość każdego z owych czterech ujawnień, zasadniczo niedoskonałych. Dopiero przemierzenie drogi prowadzącej przez nie wszystkie, wspinanie się w górę i schodzenie na dół poprzez poszczególne stopnie, mozolnie rodzi wiedzę tego,

co dobre z natury, w tym, kto jest dobry z natury. O ile zaś ktoś marnie został wyposażony przez naturę, jak to wskazuje przyrodzona postawa duchowa większości ludzi, zarówno w sprawie przyswajania nauk, jak i w zakresie tego, co nazywamy obyczajami, gdy przy tym jeszcze i one uległy zepsuciu, takim ludziom nawet sam Lynkeus nie zdołałby oczu otworzyć na światło. Jednym słowem: tego, kogo nie łączy z przedmiotem więź pokrewieństwa, nie uczyni widzącym ani łatwość przyswajania wiadomości, ani dobra pamięć; zasadniczo bowiem nie przyjmuje się ten przedmiot na gruncie obcej sobie natury. Tak więc ani ci, którzy z tym, co jest sprawiedliwe i w ogóle piękne w każdej dziedzinie, nie są jakby zrośnięci z natury i spokrewnieni, choćby i byli nawet zdolni jedni do jednych, a drudzy do innych umiejętności i dobrą równocześnie w tych rzeczach obdarzeni pamięcią, ani również ci, którym, jakkolwiek jest w nich to pokrewieństwo, nie dostaje zdolności i pamięci — ani jedni ani drudzy nie posiadają nigdy aż do granic danych możliwości prawdziwej wiedzy dobrego i złego. Jednocześnie je bowiem poznawać należy, i fałsz jednocześnie i prawdę o wszelkim istnieniu, w ustawicznym ścieraniu się z trudnościami i w długotrwałym wysiłku, jak to powiedziałem na początku. Z trudem, gdy niby krzesiwa trzeć je będziemy o siebie wzajemnie: nazwy i określenia, wzrokowe obrazy i doznawania zmysłowe, drogą życzliwie stosowanych prób wypróbowując ich moc i posługując się metodą pytań i odpowiedzi bez podstępnej zawiści, wtedy dopiero tryśnie światło właściwego ujmowania każdej rzeczy i rozumienie napięte aż do najwyższych granic ludzkiej możliwości. Dlatego też mąż poważny o rzeczach takiej wagi z całą pewnością pisać nie będzie i nie wyda ich na łup zawiści i nieporadności ludzkiej. Na zasadzie tego

należy więc jednym słowem stwierdzić, gdy mamy przed sobą czyjeś pisma, prawodawcy na przykład z zakresu praw spisane uwagi, czy też cokolwiek z jakiejś innej dziedziny, że nie były to rzeczy największej wagi dla piszącego, o ile on sam jest człowiekiem poważnym, takowe spoczywają gdzieś w najpiękniejszej sferze jego myśli; jeżeli zaś naprawdę powierzył książkom to, do czego największą przykłada wagę,

„oto zaiste mu" — nie bogowie — ludzie śmiertelni „rozum odebrać zdołali"¹⁷.

Kto szedł z biegiem słów tych poetyckich na poły i towarzyszył mi na dalekich drogach, na które zboczyłem, zrozumie łatwo, że, czy to Dionizjos napisał coś o najważniejszych i pierwszych zasadach istnienia, czy też ktoś inny, mniejszy od niego czy większy, żadnych, moim zdaniem, nie posłyszał ani nie przyswoił sobie zdrowych poglądów na sprawy, o których pisał. Bo przecież uszanowałby tę naukę, podobnie jak ja to czynię, i nie poważyłby się narazić jej na nienależyte i nieprzystojne przyjęcie. Toć nie spisał tego dla zapamiętania, nie ma bowiem obawy, aby mogło to komu ulecieć z pamięci, skoro raz ogarnął to duszą, bo w najkrótszych, jak tylko można, zamyka się słowach. Jeżeli więc pisał, to z powodu niskiej ambicji, chcąc albo podać to jako swe własne odkrycie, lub też przedstawić się jako uczestnik tych studiów, których nie był godny, zabiegając tak gorąco o rozgłos tego uczestnictwa. Jeżeli z jednej rozmowy, którą miałem z Dionizjosem na te tematy, takie dla niego wynikły skutki, to może i mogło by tak być, ale jak to się stało, to już „niech Zeus się w tym rozezna", jakby powiedział Tebańczyk. Przedstawiłem mu bowiem te rzeczy tak, jak

¹⁷ Homer, *Iliada* VII 360, XII 234.

to powiedziałem, i to ten jeden jedyny raz, potem już nigdy więcej. Trzeba teraz z kolei zastanowić się, jeżeli komuś zależy na tym, aby zdać sobie sprawę, jak to się wszystko stało, co się stało w związku z tym, dlaczego właściwie po raz drugi, trzeci i w ogóle dalej już o tym nie rozmawialiśmy. Czy dlatego, że po pierwszej zaraz rozmowie wyobraża sobie Dionizjos, że posiada tę wiedzę, i posiada ją też rzeczywiście w dostatecznym stopniu, bądź doszedłszy do niej samodzielnie, bądź też nabywszy ją poprzednio od kogoś innego, czy dlatego, że to, co mu mówiliśmy, wydaje mu się mało warte, albo też wchodzi tu w grę trzecia możliwość, a mianowicie to, że uznaje, iż nauka ta nie jest na jego miarę, że przekracza jego siły, i że naprawdę nie jest zdolny żyć w ten sposób, aby baczyć wciąż na to, co jest rozumne i cnotliwe. Co do tego, że jakoby niewiele warte miały być nasze nauki, to ten pogląd jego sprzeczny byłby ze świadectwem wielu ludzi, którzy stwierdzają rzecz zgoła przeciwną, i których zdanie w tego rodzaju sprawach o wiele miarodajniejsze jest niewątpliwie od zdania Dionizjosa. Jeżeli zaś miało to być dlatego, że już sam miał wpaść na trop tych spraw, czy też zawdzięczać już ich poznanie czyjemuś pouczeniu, a studia te mają mieć wartość dla rozwijania i kształcenia natur o szerszym polocie, to w jakim mógł sposób, nader osobliwym nie będąc człowiekiem, z tak lekkim sercem tak niegodnie postąpić wobec przewodnika na tej drodze i mistrza? A jak niegodnie postąpił, zamierzam opowiedzieć. W niedługi czas potem Dionizjos, pozwalając poprzednio Dionowi korzystać ze swego majątku i otrzymywać z niego dochody, zakazał jego pełnomocnikom wysyłać mu cokolwiek na Peloponez, jak gdyby o swoim liście całkiem a całkiem zapomniał. Twierdził, że te pieniądze nie należą się Dionowi, ale synowi Diona, który jest jego siostrzeńcem

i nad którym on prawnie rozacza opiekę. Tak więc to było wszystko aż do tej chwili w owym okresie czasu. Skoro jednak zaszedł ten fakt, dokładnie przejrzałem jaki był ten cały zapal Dionizjosa do filozofii i można się już było swobodnie oburzać, niezależnie od tego, czy miałem, czy nie miałem na to ochoty. A była wtedy właśnie pora letnia, czas, kiedy okręty wyruszały w drogę. Uważałem, że nie tyle powinienem mieć żal do Dionizjosa, ile raczej do samego siebie i tych, którzy mnie gwałtem zmusili po raz trzeci przepłynąć przez cieśninę Scylli

żeby znowu przemierzać Charybdy straszliwej toń zdrań¹⁸,

postanowiłem jednak oświadczyć Dionizjosowi, że niemożliwy jest dla mnie dalszy pobyt wobec tak haniebnego postępowania z Dionem. On jednak starał się mnie uspokoić i prosił, abym pozostał. Nie sądził bowiem, żeby było dla niego korzystne, abym z takimi wieściami puścił się od razu w drogę. Nie mogąc mnie jednak przekonać, obiecał, że sam zajmie się wyprawieniem mnie do domu. Ja bowiem w moim rozdrażnieniu zamyślałem wsiąść na któryś z gotujących się do drogi okrętów i odpłynąć, i zdecydowany byłem narazić się na nie wiem jakie przykrości, gdyby mnie zatrzymywano, boć przecie było oczywiste, że to nie ja zawiniłem, lecz że zawiniono wobec mnie. Dionizjos zaś widząc, że nie jestem skłonny dać się zatrzymać, wpadł na taki pomysł zamyślając mnie przetrzymać aż minie owa zdatna do podróży pora. Przychodzi oto następnego dnia i występuje z nader przekonującą propozycją: „Niechżeż już Dion i sprawy Diona — po-

¹⁸ Homer, *Odyseja* XII 428.

wiada — przestaną być wreszcie zaporą między mną a Tobą i powodem do ciągłych między nami nieporozumień. Ze względu na Ciebie zrobię dla Diona co następuje: zgadzam się, aby zabrał ze sobą swój majątek i zamieszkał na Peloponezie, i to nie w charakterze wygnańca, ale tak, że będzie miał możliwość powrotu, skoro między nami, to jest między nim, mną i Wami, jego przyjaciółmi, dojdzie w tej sprawie do porozumienia. Tak więc niech będzie pod warunkiem, że nie będzie knuł niczego przeciwko mnie, a odpowiedzialność za to bierzesz Ty, Twoi bliscy, jak też znajdujący się tutaj przyjaciele Diona. Niechżeż on da Warn ze swej strony pewną co do tego rękojmię. Kapitały, które wzięć zechce, niechaj będą złożone na Peloponezie i w Atenach u ludzi, których Wy wskażecie. Dion korzystać będzie z dochodów, nie będzie jednak uprawniony bez Waszej zgody wycofywać coś z kapitału. Nie ufam mu bowiem tak bez zastrzeżeń i nie mam pewności, czy, jeżeli będzie miał możliwość rozporządzania swoim majątkiem — a będzie on spory — pozostanie w porządku wobec mnie. Ciebie zaś i Twoich przyjaciół bardziej jestem pewny. Pomyśl więc, czy Ci to trafia do przekonania i zostań na tych warunkach przez ten rok, z początkiem następnego wyjeżdżaj zabierając ze sobą te kapitały; Dion, nie wątpię, będzie Ci ogromnie wdzięczny, jeżeli to uzyskasz dla niego". Słowa te podrażniły mnie, niemniej jednak, zastanowiwszy się chwilę, odpowiedziałem, że następnego dnia powiadomię go, jakie jest moje postanowienie w tej sprawie. Tak więc się wtedy ułożyliśmy. Gdy potem znalazłem się sam z sobą, zacząłem to wszystko rozważać bardzo wzburzony. Wśród tych rozważań przyszło z początku do głosu następujące rozumowanie: „Dobrze więc — przypuśćmy, że Dionizjos nie zamierza wprowadzić w czyn nic z tego, co mówi. Ale w razie mego odjazdu, jeżeli

doniesie Dionowi w przekonujących słowach, sam osobiście i polecając to zrobić wielu innym ze swego otoczenia, o tym, co mi teraz proponuje, i oświecili to tak, że on był pełen najlepszych chęci, a ja nie zechciałem zrobić tego, z czym się do mnie zwracał, i że sprawy Diona nic mnie najzupełniej nie obchodzą — co wtedy? — Do tego wszystkiego może i puścić mnie nie zechce, sam nie wydając żadnemu kapitanowi polecenia w tej sprawie, łatwo może dać jednak wszystkim do zrozumienia, że nie jest zgodne z jego wolą, abym puszczał się w drogę. Czy zechce mnie wtedy ktoś wziąć z sobą na swój statek, zabierając wprost z domu Dionizjosa? Bo na domiar wszystkich nieszczęść mieszkałem w domu znajdującym się w ogrodzie pałacowym, skądby mnie i strażnik nawet wypuścić nie zechciał bez otrzymania polecenia od Dionizjosa. — Jeżeli zaś pozostanę tu jeszcze przez ten rok, będę mógł Dionowi donieść o tym wszystkim, i w jakiej znowu znalazłem się sytuacji i co zamierzam. A jeśli Dionizjos wykona coś z tego, co obiecuje, to nie tak zupełnie na drwiny zasługiwać będzie to, co by mi się udało wtedy uzyskać — nie mniej bowiem chyba niż jakie sto talentów, jeżeliby uczciwie obliczyć, wynosić musi majątek Diona. — Jeżeliby natomiast miało się stać to, co mi się teraz widzi, że się stanie według wszelkiego prawdopodobieństwa, to z sobą, co prawda, nie bardzo będę wiedział co począć, niemniej jednak konieczne jest chyba ten rok przynajmniej pomęczyć się jeszcze i próbować na podstawie faktów dowieść przewrotność zamysłów Dionizjosa". Powziąłem więc to postanowienie i następnego dnia powiedziałem do Dionizjosa: „Postanowiłem zostać, proszę Cię jednak, żebyś nie uważał, iż jestem uprawniony do tego, żeby móc decydować za Diona. Trzeba żebyś razem ze mną wystosował do niego pismo z powiadomieniem o tym, cośmy

tu teraz uchwalili, i z zapytaniem, czy go to zadowala; o ile zaś nie, a pragnąłby i życzył sobie czegoś innego, niechaj o tym doniesie jak najprędzej; Ty zaś nie możesz tymczasem niczego nowego przedsięwziąć w jego sprawie". To więc zostało powiedziane i zgodziliśmy się na to w tej formie, jak to teraz podałem mniej więcej. Wkrótce potem odpłynęły okręty i nie miałem już żadnej możliwości odjazdu. A wtedy właśnie wspomniał mi Dionizjos w rozmowie, że Dionowi należy się tylko połowa majątku, druga połowa przypaść winna jego synowi; mówił, że mienie Diona wystawi na sprzedaż i że połowę otrzymanych ze sprzedaży pieniędzy wręczy mnie, abym mu zawiózł, a połowę zostawi dla jego syna; będzie to bowiem, jego zdaniem, najśluszniesze rozwiązanie. Byłem jak obuchem rażony tym, co mi powiedział, uważałem jednak, że byłoby całkiem śmiesznie przeciwstawiać się jeszcze w tej sprawie; zaznaczyłem tylko, że trzeba poczekać na odpowiedź Diona i wtedy go o tym znowu powiadomić. On zaś bezpośrednio potem nader lekkomyślnie zajął się sprzedawaniem całego mienia Diona, gdzie, jak, i komu mu się podobało; do mnie w ogóle nie odezwał się już o tym ani słowem. Ja ze swej strony również w sprawach Diona więcej już z nim nie rozmawiałem. Nie sądziłem bowiem, żeby się tu jeszcze coś dało uzyskać.

Do tego czasu w ten oto sposób usiłowałem filozofii i moim przyjaciółom przychodzić z pomocą. Odtąd zaś żyliśmy ja i Dionizjos tak, że ja już tylko tęsknie w dal spozierałem, jak ptak pragnący odlecieć, a on rozmyślał wciąż nad tym, jakby mnie można było spłoszyć i nie oddać mi pieniędzy Diona. A przecież twierdziliśmy wobec całej Sycylii, że przyjazne nas łączą stosunki.

Wtedy właśnie zamierzał Dionizjos uszczuplić żołd weteranom z oddziałów najemnych wbrew zasadom,

którymi kierował się jego ojciec. Rozwścieczeni żołnierze zgromadzili się tłumnie i twierdzili, że do tego nie dopuszczą. Postanowił wówczas spróbować siły i rozkazał zamknąć bramy twierdzy. Rzucili się wtedy prosto na mury z jakimś dzikim okrzykiem wojennym. Dionizjos przeraził się, przyobiecał wszystko i coś jeszcze ponadto zebrany lekkobrojnym. Szybko rozeszła się jakoś pogłoska, że to Heraklejdes był sprawcą tego wszystkiego, Heraklejdes dowiedziawszy się o tym znikł od razu z oczu i zatarł za sobą ślady. Dionizjos pragnął go przychwycić, nie bardzo wiedząc jednak, jak się wziąć do tego, posłał do Teodotesa i kazał mu się stawić u siebie, w ogrodzie pałacowym. Przypadkiem zdarzyło się, że i ja przechadzałem się właśnie wtedy po ogrodzie. O czym rozmawiali z sobą nie wiem i nie dosłyszałem tego, to tylko, co w mojej obecności powiedział Teodotes do Dionizjosa, to wiem i to zapamiętałem.

„Platonie — powiedział bowiem — usiłuję przekonać oto Dionizjosa, żeby, o ile uda mi się przywieść tu Heraklejdesa dla dania wyjaśnień w sprawie oskarżeń, które na nim teraz ciążyą, jeżeliby już nie uważał za stosowne pozwolić mu pozostać na Sycylii, zechciał przynajmniej — o to go proszę — zgodzić się na to, aby mógł wraz z synem i żoną udać się na Peloponez i tam, nie wszczynając oczywiście żadnych kłótni przeciwko Dionizjosowi, zamieszkać i korzystać z dochodów swego majątku. Poczyniłem już przedtem pewne kroki, żeby go tu ściągnąć, i jeszcze i teraz ściągnąć go poprobuję; być może, że poprzednie moje wezwanie, albo to teraz, odniesie jakiś skutek. Dionizjosa zaś proszę o to i błagam, aby, jeżeli ktoś spotka Heraklejdesa, czy gdzieś w okolicy, czy tutaj na miejscu, nie stało mu się nic złego poza tym, że będzie musiał

opuścić kraj do czasu, aż Dionizjos nie zmieni swego postanowienia. Przystajesz na to?" — powiedział, zwracając się do Dionizjosa.

A on: „Przystaję, i nawet gdyby się pokazał w pobliżu Twego domu, nic złego mu się nie stanie wbrew temu, co tu zostało powiedziane”.

Nazajutrz pod wieczór wpadli do mnie gwałtownie Eurybios i Teodotes niesłychanie wzburzeni. I Teodotes:

„Platonie, byłeś przecież wczoraj przy tym jak Dionizjos wobec mnie i Ciebie przyrzekł swą zgodę w sprawie Heraklejdesa?”

„Oczywiście” — odparłem.

„Tak, a teraz — powiada on na to — robią żołnierze wszędzie naokoło obławę na Heraklejdesa. Musi prawdopodobnie tu być gdzieś niedaleko. Ale choć z nami za wszelką cenę do Dionizjosa”.

Poszliśmy więc i udaliśmy się do niego. Oni obydwaj stali płacząc i nie mówili nic, ja zaś odezwałem się:

„Oni się boją, że mógłbyś wbrew temu, coś wczoraj przyobiecał, postanowić coś gorszego w sprawie Heraklejdesa. Wydaje się bowiem, że już zostało odkryte, że on tu gdzieś jakoś zawrócił w te strony”.

Gdy to usłyszał, spłonął cały i zaczął się mienić na twarzy, jak to bywa w gniewie. Teodotes padł przed nim, chwycił go za rękę i błagał z płaczem, aby nie postanawiał nic złego. Wówczas ja, przerywając i uspokajając go:

„Odwagi, Teodotesie, — rzekłem — Dionizjos nie poważy się przecież zrobić coś wbrew temu, co wczoraj przyobiecał”.

Wtedy spojrzał na mnie i tonem prawdziwego tyrana:

„Jeżeli chodzi o ciebie — rzekł — niczego Ci w ogóle nie obiecywałem, ani małych ani dużych rzeczy”.

„I owszem — powiedziałem — przyrzekłeś, dalibóg, i właśnie, że nie uczynisz tego, czego ażebyś nie czynił, ten oto błaga Cię teraz”.

Powiedziawszy to, odwróciłem się i wyszedłem.

Tropił on następnie jeszcze Heraklejdesa, Teodotes jednak wysłał do Heraklejdesa gońców z poleceniem, aby uciekał. Dionizjos posłał wtedy za nim w pościgu lekkobrojnnych pod dowództwem Tejzjasza. Heraklejdesowi udało się podobno, wyprzedziwszy ich tylko o jakieś parę godzin, zbiec do posiadłości kartagińskich.

Po tych wydarzeniach uważał Dionizjos, że to, co w skrytości ducha planował od dawna, żeby mi mianowicie nie oddać pieniędzy Diona, ma swe przekonywające uzasadnienie w nieprzyjaznych stosunkach, które powstały między nami. I najpierw kazał mi się wyprowadzić z zabudowań zamkowych pod pozorem, że niewiasty mają w ogrodzie, gdzie stał dom, w którym mieszkałem, święcić jakieś święta dziesięciodniowe. Poleciał mi zatrzymać się na ten czas poza pałacem u Archedemosa. Gdy tam mieszkałem, zaprosił mnie do siebie Teodotes. Mówił z wielkim oburzeniem o tym wszystkim, co się wtedy stało, i napadał na Dionizjosa. On zaś, dowiedziawszy się, że byłem u Teodotesa, wykorzystał to znowu jako nową sposobność, bliźniaczo podobną do tamtej, żeby zerwać ze mną stosunki. Przysłał do mnie z zapytaniem, czy prawdą jest, że spotkałem się z Teodotesem, przyjmując jego zaproszenie. „Najzupełniejszą” — odpowiedziałem. A na to wysłaniec: „Kazał Ci więc powiedzieć, że bynajmniej niepięknie postępujesz, stale Diona i przyjaciół Diona przekładając nad niego”. To mi zostało oświadczone i nie zaprosił mnie już więcej do dawnego mieszkania na zamek, uważając, że jestem wyraźnie już przyjacielem Teodotesa i Heraklejdesa, a jego wrogiem. Nie przy-

puszczał też, abym mógł być dla niego usposobiony życzliwie w związku z tym, że Dion utracił swe mienie doszczętnie. Mieszkałem więc już odtąd poza obrębem wzgórza zamkowego, w dzielnicy żołnierzy najemnych. Odwiedzali mnie tam pomiędzy innymi także marynarze z Aten, moi rodacy, i donosili o oszczerstwach szerzonych na mnie wśród żołnierzy i że niektórzy z nich grozić już mieli, że mnie zamordują, jeżeli tylko dostaną się w ich ręce. Obmyślałem przeto dla siebie następujący sposób ratunku: posyłałem do Archytasa i innych moich przyjaciół w Tarencie i przedstawiam im, w jakim się znalazłem położeniu. Oni zaś wynajdują jakiś powód do wyprawienia poselstwa w imieniu państwa i wysyłają tu okręt o trzydziestu wiosłach z Lamiskosem, jednym ze swoich ludzi. Ten, przybywszy, zwrócił się do Dionizjosa z prośbą w mojej sprawie; przedstawił mu, że pragnę wyjechać i że nie należy mi w tym bynajmniej przeszkadzać. Dionizjos zgodził się, dał mi zezwolenie na wyjazd i zasilek na drogę. Co do pieniędzy Diona, to ani ja nie żądałem niczego, ani nikt mi niczego nie dał. Przybywszy na Peloponez, do Olimpu, zastałem tam Diona jako wadzą na igrzyskach i powiadomiłem go o tym, co się stało. Zaklął się na Zeusa i zwrócił się natychmiast do mnie, do moich bliskich i przyjaciół z wezwaniem, abyśmy się gotowali pomścić na Dionizjosie nasze krzywdy, podstępne pogwałcenie praw gościnności, jeżeli chodzi o nas — tak bowiem się wyrażał i tak to ujmował — on, ze swojej strony, bezprawne wypędzenie go z kraju i wygnanie. Gdy to posłyszałem, powiedziałem mu, że niech się stara, i owszem, pozyskać sobie w tej sprawie naszych przyjaciół, o ile przystaną na to; „co do mnie — mówiłem — sam przecież wraz z innymi gwałtem do pewnego stopnia posadziłeś mnie przy stole Dionizjosa, przy jego

ognisku, zrobiłeś uczestnikiem świętych obrzędów odprawianych w jego domu. I on, jakkolwiek wobec wielu głosów oszczerczych uwierzył może, że ja wraz z Tobą knuje przeciw niemu i jego władzy tyrańskiej, nie zgładził mnie ze świata, ale oszczędził, nie ważąc się na zbrodnię. Nie jestem też już w tym wieku, abym mógł nieść pomoc komukolwiek w działaniu wojennym. Służę Wam obydwu pomocą, jeżelibyście kiedy zapragnęli związać się przyjaźnią wzajemnie i do zacnych zechcieli zmierzać celów. Dopóki złe żywicie zamiary, zwracajcie się o pomoc do kogo innego". Tak mu powiedziałem, myśląc ze wstrętem o tej mojej tułaczce i niepowodzeniu na Sycylii. Nie posłuchali mnie i nie dali się przekonać moim pojednawczym słowom, i stali się w ten sposób sami dla siebie sprawcami wszystkich obecnych nieszczęść. Bo gdyby Dionizjos zwrócił był Dionowi jego majątek albo też doszedł z nim do zupełnego porozumienia, nie stałoby się nic z tego wszystkiego, według ludzkich obliczeń przynajmniej — Diona bowiem, jeżeli chodzi o moją wolę i o moją możliwość, powstrzymałbym łatwo — a tak rzucili się obydwaj na siebie i pogrążyli wszystko w bezmiarze nieszczęścia, a przecież ożywiała Diona ta sama dobra wola, która winna, moim zdaniem, ożywiać mnie i każdego rozsądnego człowieka, i myśląc o potędze własnej i swoich przyjaciół oraz o swoim państwie, pragnąłby z pewnością dobrze czynić osiągnąwszy potęgę i zaszczyty, i tym więcej, im większe przypadłyby mu w udziale. A dobrze czyni nie ten, kto wzbogaca siebie, swych towarzyszy i państwo drogą podstępnych knowań i spisków, nędzarz prawdziwy i nad samym sobą pozbawiony mocy, a w obliczu pokus tchórzliwy haniebnie i słaby, i kto następnie zabija ludzi majątnych pod pozorem, że są wrogami, i grabi ich mienie

i poleca robić to samo swym pomocnikom i towarzyszom, byleby tylko nikt nie mógł mu robić zarzutów i skarżyć się, że jest ubogi. I także nie ten, kto państwu swemu w ten sposób świadczy dobrodziejstwa i w zamian za to doznaje zaszczytów, że szerokim warstwom, na mocy przeprowadzonych przez siebie ustaw, rozdaje majątności za-
możnych jednostek, ani ten, kto stojąc na czele wielkiego państwa, które nad szeregiem mniejszych sprawuje zwierzchnictwo, to, co owym mniejszym się państwom należy, swemu własnemu przydziela wbrew wszelkiej słuszności. W taki to sposób z pewnością ani Dion, ani nikt inny nie zechciałby nigdy z dobrej woli sięgnąć po potęgę mającą brzemieniem przekleństwa zaciążyć na nim i na jego rodzie po wszystkie czasy, lecz dążyłby do ustroju państwowego opartego na prawodawstwie najsprawiedliwszym i najlepszym, i który by dał się wprowadzić bez jakichkolwiek ofiar w ludziach, bez najmniejszego rozlewu krwi. Tak właśnie teraz postępował Dion i był przeświadczony, że lepiej jest doznawać krzywd niż je wyrządzać; strzegł się jednakże bacznie, aby ich nie doznać, i padł mimo tego, już nieomal u szczytu ostatecznej przewagi nad wrogami. Los jego nie powinien właściwie budzić zdumienia. Albowiem mąż bogobojny, rozwagi pełen i uwagi, nie myli się zasadniczo tak zupełnie co do ludzi bezbożnych w ocenie ich charakteru. Nie dziw jednak, jeśli przydarzy mu się to, co przydarzyć się może doświadczonemu sternikowi: przewiduje on wprawdzie nadciągającą burzę, może nie przewidzieć natomiast jej straszliwej i nieoczekiwanej gwałtowności i, nie przewidziawszy, zginąć w nurtach rozszalałego żywiołu. To samo zgubiło Diona. Że niegodziwcami byli ci, którzy go zgubili, wiedział z pewnością, do jakiego zaś szczytu doszli sza-

leństwa, wszelkiej nieprawości i zachłanności, tego nie wiedział. To go zgubiło i padł, pogrążając Sycylię w żalu przeogromnym.

To, co miałbym Wam jeszcze doradzić po tym, co teraz powiedziałem, właściwie już zostało powiedziane i skończymy na tym. Wydawało mi się zaś konieczne wyjaśnić Wam, z jakich względów wybrałem się na Sycylię po raz drugi, wobec tego, że niezwykle i trudne do zrozumienia jest to wszystko, co się wydarzyło. Jeżeli to, co teraz powiedziałem, ułatwi komu nieco to zrozumienie i wykaże wystarczające powody tego, co się stało, to moje słowa spełnią swój cel we właściwy sposób i w wystarczającej mierze.

LIST ÓSMY

PLATON ŻYCZY KREWNYM I PRZYJACIOŁOM DIONA, ABY IM SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Jakie zaś właśnie żywiąc myśli moglibyście sprawić, ażeby nam się istotnie dobrze działo, spróbuję Wam wyłożyć według możliwości. Spodziewam się, że rady moje pożyteczne będą nie tylko dla Was, w pierwszym rzędzie dla Was oczywiście, po wtóre jednak, także dla wszystkich mieszkańców Syrakuz, a po trzecie, nawet dla Waszych przeciwników i wrogów, chyba że ktoś z nich zupełnym stał się już złoczyńcą, to bowiem jest nieuleczalne i nikt by z tego oczyścić się nie zdołał. Zastanówcie się więc nad tym, co Wam teraz powiem.

Cała walka na obszarze całej Sycylii po obaleniu tyranii toczy się z powodu tego, że jedni chcą odzyskać z powrotem władzę, a drudzy owo wyzwolenie od tyranii doprowadzić do końca. Większość ludzi uważa zawsze,

że właściwą radą w podobnych wypadkach jest ta, która polega na doradzaniu tego, co wrogom najczęściej zła, przyjaciołom zaś najczęściej dobra przynosi. Nie jest jednak bynajmniej tak łatwo, wyrządzając wiele złego innym, samemu go także nie doznawać nawzajem. Nie trzeba też wcale sięgać gdzieś daleko, aby jasne tego zobaczyć przykłady. Wystarczy spojrzeć na to, co działo się teraz tutaj, na miejscu, na Sycylii, gdy jedni usiłowali krzywdzić, a drudzy krzywdy te odpierać. Opowiadając o tych sprawach, moglibyście i innych jeszcze nauczyć rozumu. Przykładów więc tego nie brak z pewnością. Tego zaś, co byłoby pożyteczne dla wszystkich, dla wrogów zarówno jak i dla przyjaciół, albo przynajmniej jak najmniej szkodliwe dla jednej i dla drugiej strony, i znaleźć jest niełatwo, i urzeczywistnić, gdyby się nawet znalazło. Do pobożnego życzenia podobna jest raczej wszelka rada tego rodzaju i próba pouczenia. Niechżeż więc będzie, i owszem, pobożnym życzeniem — od bogów trzeba bowiem wszystkie swe słowa zaczynać i myśli — i niech się nam ziści wskazując taki oto sposób rozumowania: Teraz wśród Was i wśród wrogów, nieomal od czasu, gdy zaczęła się wojna, aż do ostatnich dni, sprawuje rządy jedna rodzina, którą kiedyś postawili u władzy Wasi ojcowie, zupełnie już bezradni, wówczas gdy greckiej Sycylii zagrażało ostateczne niebezpieczeństwo, że zaleją ją barbarzyńcy, a własna jej ludność zostanie przez Kartagińczyków przegnana ze swoich siedzib. Wtedy bowiem wybrano Dionizjosa, jako że był młody i pełen zapału wojennego do prowadzenia działań wojennych, do czego nadawał się najlepiej, i przydano mu, jako doradcę i starszego już człowieka, Hipparynosa, mianując ich obydwóch, dla ratowania Sycylii, tyranami, jak mówią, z pełnią nieograniczonej władzy. I czy zechce ktoś sądzić, że

boskim wyrokom i bóstwu, czy też sprawności wodzów lub jednemu i drugiemu oraz pomocy ówczesnych obywateli zawdzięczać należy ocalenie, mniejsza o to, niech każdy sobie o tym myśli, jak mu się podoba. Ocalenie w każdym razie przyszło wtedy w ten sposób. Gdy taką więc odegrali rolę, słuszne jest, aby wszyscy poczuli się do wdzięczności wobec nich, jako zbawców ówczesnych. Jeżeli zaś w następującym czasie nie zrobili tyrani właściwego użytku z daru, który otrzymali od państwa, to karę za to częściowo już ponoszą i niech ją ponoszą w dalszym ciągu. A jakżeż to kara z niezaprzeczoną słusnością może wynikać z tego, co się im przydarza? Gdyby przyszło Warn łatwo uwolnić się od nich i bez wielkich niebezpieczeństw i trudów, albo gdyby oni zdołali, nie wysilając się zbyt, pochwycić znowu władzę w swe ręce, nie mógłbym w ogóle myśleć o doradzaniu Wam tego, co teraz zamierzam Warn powiedzieć. W obecnym jednak położeniu trzeba, ażebyście się zastanowili, jedni i drudzy, i uświadomili sobie, ile to już razy obydwie strony walczące bliskie były tego, aby uważać, że teraz to odrobiny tylko jeszcze brakuje do tego, aby wszystko poszło po myśli, i że ta odrobina oto właśnie wielkich i niezliczonych nieszczęść staje się przyczyną za każdym razem, i że nie ma ich kresu i końca, bo to, co się poprzednio wydawało końcem, nieustannie o coś zaczepia, co znowu bierze skądś początek, i że już zagłada z powodu owego łańcucha nieszczęść zagraża zarówno całemu tyrańskiemu jak i ludowemu obozowi. Bo dojdzie, jeżeli wypadki potoczą się jak się tego należy spodziewać, a od czego niech nas Bóg uchroni, do wytrzebienia nieomal mowy greckiej na przestrzeni całej Sycylii, gdy przejdzie ona pod takie czy inne panowanie i moc Punijczyków lub Osków. Trzeba przeto, aby wszyscy Grecy z całą pilnością szukać zechcieli

na to lekarstwa. Jeżeli zna ktoś środki zaradcze skuteczniejsze i lepsze od tych, które teraz zamierzam Wam wskazać, niech się zgłosi i podaje do publicznej wiadomości, a zyska sobie najśluszniej miano greckiego patrioty. Co mnie się zaś teraz wydaje właściwe, spróbuję Wam odsłonić z całą odwagą i bezstronnością. Ogłaszam bowiem, na sposób rozjemcy porozumiewając się niby z obydwoma, z tym, który sprawował tyranie, i z tym, nad którym ciążyła tyrania, jak gdyby każdemu z osobna moją dawną radę. Bo i teraz przecie doradzałyby moje słowa każdemu tyranowi, aby tytułu tego unikał i czynu, i zamienić je zechciał, jeśli to możliwe, na godność królewską. A jest to możliwe, jak to wykazał swym dziełem Likurg, mąż mądry i zacny; widział on, jak potomni spokrewnionych z nim rodów w Argos i Messenie przeszli od władzy królewskiej do tyrańskiej i jak zgubili przez to, jedni i drudzy, i tu i tam, siebie i swoje państwo; obawiając się o losy własnego państwa i rodu równocześnie, ustanowił jako środek zaradczy urząd gerontów i pęta nadzoru eforów dla trwałości władzy królewskiej zbawcze, tak iż przetrwała przez tyle pokoleń w blasku dostojności, gdy prawo wszechmocnie królowało ludziom, a nie ludzie władali prawami. Do tego oto nawołują Was teraz moje słowa. Tych, którzy do tyranii zmierzają, wzywam, aby zawrócili z drogi i z całym pędem mknąc umykali przed owym szczęściem ludzi głodnych nienasycenie i z rozumu wyzutych, i aby próbowali do królewskiego przetrwać się stanu i prawom królewskim hołdować, z dobrej woli ludzi i z praw przyzwoleniem do najwyższych wzniesieni godności. A tych, którzy dążą do życia opartego na zasadach swobody i przed jarzmem niewoli jako przed hańbą uciekają, upominam, aby przez swobody jakiejś, nie na miejscu i nie na czasie, nienasyconą żądzą nie

popadli czasem w proajców chorobę, która z powodu zbytnej niechęci do władzy gnębiła ówczesne pokolenie ogarnięte niepomiernym pragnieniem swobody. Sycylijczycy bowiem z czasów przed rządami Dionizjosa i Hiparynosa szczęśliwe wtedy, jak im się wydawało, wiedli życie rozkoszując się przepychem i przywódcom swoim przewodząc. Oni to dziesięciu wodzów przed Dionizjosem zatłukli na śmierć obrzucając kamieniami, bez żadnego prawnego wyroku, dlatego tylko, że nie chcieli podlegać żadnemu panu ani w ramach słuszności, ani w ramach prawa, lecz być we wszystkim swobodni i wszędzie. Dlatego też powstały u nich rządy tyrańskie. Albowiem jedno i drugie, poddaństwo i swoboda, o ile przekraczają właściwe granice, złem są nad wszelkie zło, jeżeli zachowują należną miarę, dobrem nad wszelkie dobro. Właściwą zaś ową zachowuje miarę poddawanie się Bogu, nie zachowuje jej korzenie się przed ludźmi. A Bóg to dla ludzi rozsądnych prawo, dla nierozsądnych zaś przyjemność.

Wobec takiego stanu rzeczy nawołuję przyjaciół Diona, aby to, co doradzam, ogłosili wszystkim Syrakuzańczykom, jego i moje wspólne orędzie. Wyłożę, co on, będąc przy życiu i mogąc mówić, powiedziałby do Was. Jaką więc, zapyta ktoś może, myśl nam odsłoni orędzie Diona w sprawie obecnych wypadków? — Posłuchajcie:

„Zechciejcie przede wszystkim, Syrakuzańczycy, uznać takie prawa, które by nie wydawały się Wam zwracać Waszych myśli w stronę zysku i bogactw, pożądliwość w nich budząc, ale które by, wobec tego, że są oto trzy rzeczy: dusza, ciało i prócz tego pieniądze, przymioty duszy oceniały najwyżej, na drugim miejscu stawiały przymioty ciała podporządkowane przymiotom duszy, a na trzecim i ostatnim wartość pieniędzy mającą służyć ciału i duszy. Ustanawiając tego rodzaju zasadę postępo-

wania dobre byście sobie uchwalili prawo. Darzy bowiem istotnie pełnią szczęśliwości tych, którzy się nią rządzą, podczas gdy pogląd uznający, że bogactwo szczęście przynosi, bezmyślna gadanina niewiast i dzieci, nędzny jest sam w sobie i takimi też czyni tych, którzy mu zawierzą. Że prawdziwe Warn rzeczy polecani — zechciejcie tylko popróbować tego, co Wam tu mówię o prawdach — przekonacie się na faktach. One są bowiem, jak się zdaje, najniezawodniejszym sprawdzianem we wszystkim. Uchwalwszy więc prawa tego rodzaju, wobec tego, że Sycylia jest w niebezpieczeństwie i ani Wasze zwycięstwa nie są decydujące, ani Wasze przegrane nie przeważają szali, może byście, obierając drogę pośrednią, słusznie zrobili i z pożytkiem dla wszystkich, dla Was, którzy chcecie się wyzwolić od gniotącego ucisku władzy, i dla tych, którzy kuszą się o odzyskanie władzy, i których przodkowie w swoim czasie — fakt największej wagi — uratowali Greków od barbarzyńców, tak że można teraz w ogóle mówić o ustroju państwa. Bo gdyby oni byli poszli wtedy na zatracenie, nie byłoby już o tym żadnej mowy ani żadnej nadziei i nigdzie, i znikąd. Niechże więc teraz dla jednych wolność się ziści pod rządami królów, niech drudzy obejmą rządy królewskie, odpowiedzialne przed narodem i podległe prawu, sprawującemu swą władczą moc nie tylko nad obywatelami, lecz także i nad królami, jeżeli dopuszczą się jakiegoś bezprawia. Gwoli tego wszystkiego, uczciwie, bez podstępnych myśli, ustanówcie z bożą pomocą królem najpierw mego syna, ze względu na zasługi podwójne: moje i mojego ojca — on bowiem uratował niegdyś państwo od barbarzyńców, ja zaś od tyranów teraz, dwa razy, czego sami byliście świadkami — drugim z kolei królem mianujcie tego, który to samo, co ojciec mój, nosi imię, syna Dionizjosa, w zamian za pomoc

niesioną nam obecnie i ze względu na prawy jego charakter. Będąc synem tyrana, z dobrej woli bierze udział w oswo-bodzeniu państwa, zdobywając w ten sposób dla siebie i swego rodu cześć, która żyć będzie po wieki wieków, zamiast władzy tyrańskiej jednodniowej i krzywdzącej. Na trzeciego króla Syrakuz — króla z własnej woli i z woli państwa — trzeba przyzwać obecnego przywódcę wrogiego obozu, Dionizjosa syna Dionizjosa, jeżeli zgodzi się przejść dobrowolnie do królewskiego sposobu rządzenia, uląkwszy się losu i litując nad ojczyzną, nad opustoszeniem świątyń i nad mogiłami, jeżeli nie zechce przez swą uporczywą ambicję zgubić doszczętnie wszystkiego a wszystkiego ku radości barbarzyńców. Ową więc trójkę królów z władzą taką, jaką posiadają królowie w Lakonii, lub też uszczuploną nieco zależnie od tego, jak to ułożycie między sobą, postawcie na czele w sposób mniej więcej taki, jak Warn poprzednio zostało wyłożone. Posłuchajcie jednak raz jeszcze:

Jeżeli zechcą Dionizjosa potomni i Hipparynosa zaprzestać dla ratowania Sycylii tych okropności, które dzieją się teraz, cześć przez to zdobywając i osobiście dla siebie i dla swego rodu na przyszłe i terażniejsze czasy, wezwijcie do załatwienia tego mężów dostojnych, jak o tym już była mowa, których oni wybiorą i nadadzą im pełnomocnictwa w sprawie zawarcia rozejmu — ludzi stąd czy też spoza kraju, albo i takich i takich — oraz w takiej liczbie, która by im odpowiadała. Ci po przybyciu na miejsce mają się wziąć przede wszystkim do ustanowienia praw i wprowadzenia takiego ustroju, w którym można by było powierzyć królom najwyższe kierownictwo służbą bożą i tym wszystkim, co przystoi oddać pod pieczę dawnym dobroczyńcom. Decydować w sprawach wojny i pokoju

mają urzędnicy, zwani strażnikami praw, wybierani w liczbie trzydziestu pięciu, łącznie z ludem i radą. Wymiar sprawiedliwości należeć ma w ogóle do innych władz, gdy chodzi jednak o karę śmierci czy wygnania, wyrokuje owych trzydziestu pięciu mężów. Uzupełniani będą sędziami wybranymi zawsze z zeszłorocznych za każdym razem urzędników, po jednym z poszczególnego urzędu, i to takim, który się okazał najporządniejszym i najuczciwszym człowiekiem. Oni mają w roku następnym wydawać wyroki kary śmierci, więzienia i wygnania obywateli. Królowi nie wolno występować w charakterze sędziego w tego rodzaju procesach, gdyż jako kapłan musi on czysty pozostać od zmyzy zetknięcia się z zabójstwem, więzieniem i wygnaniem.

Żeby taki stan rzeczy zapanował u Was, myślałem za życia i myślę wciąż jeszcze. Po odniesionym wówczas przy Waszej pomocy zwycięstwie nad wrogami, gdyby mi nie były przeszkodziły owe potwory piekielne zdradliwie zasiadające przy mym stole biesiadnym¹⁹, przeprowadziłbym to wszystko tak, jak to sobie zamyślałem. Następnie, o ile by mi sprawy poszły po myśli, skolonizowałbym resztę Sycylii, wyparłszy barbarzyńców z tej połaci kraju, którą teraz zajmują, z wyjątkiem tych tylko, którzy w obronie wspólnej wolności walczyli przeciwko władzy tyrańskiej, a poprzednich mieszkańców ziem helleńskich osiedliwszy z powrotem w dawnych siedzibach ojcowskich. O tym i teraz radzę Wam myśleć wspólnie i próbować wprowadzać w czyn i do czynów tych wzywać wszystkich,

¹⁹ Mordercy Diona, Kallippos i brat jego Filostratos, z którymi zażywał się podczas swego pobytu w Atenach (zob. Wstęp, s. LII).

a gdyby ktoś zechciał opierać się temu, za wroga poczytywać go wspólnie. I nie są to rzeczy niemożliwe. Zamiary bowiem, które zrodziły się w duszy dwóch ludzi i które, jeżeli się nad nimi zastanowić głębiej, mają wszelkie dane do znalezienia najlepszego rozwiązania sprawy, nie mogą w oczach rozsądnego człowieka uchodzić za niemożliwe. Mówiąc o dwóch ludziach, mam na myśli Hipparynosa, syna Dionizjosa, i mego syna. Jeżeli oni obydwaj jednej będą myśli, pozostali Syrakuzanie, sądzę, ci przynajmniej, którym sprawy państwa leżą na sercu, przyłączą się do nich w swych poglądach. Bogom więc wszystkim cześć złożcie w pobożnych słowach modlitwy oraz tym, których przystoi czcić wraz z bogami, i w przekonywaniu i nawoływaniu przyjaciół i przeciwników, łagodnie i na wszelki sposób, nie ustawajcie, aż to, co Wam teraz moje słowa stawiają przed oczy, niby boskie sny nawiedzające Was na jawie, przetworzycie w widomą w końcu rzeczywistość i szczęśliwą".

LIST DZIEWIĄTY

PLATON ŻYCZY ARGHYTASOWI Z TARENTU, ABY MU SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Odwiedzili mnie ludzie Archipposa i Filonidosa, przynosząc mi Twój list i wiadomości, co się u Ciebie dzieje. To, co mieli załatwić w sprawach państwowych, załatwili bez trudu, bo też i nie były to rzeczy, które by wymagały w ogóle jakichś większych wysiłków. Opowiadając o Tobie zaznaczyli, że Ci już nieco ciężyc zaczyna to, że nie udaje Ci się wyzwolić od zajęć publicznych pochłaniających Ci za dużo czasu. Że istotnie najmilejsze jest w życiu móc się poświęcać swoim własnym sprawom, a zwłaszcza jeszcze jeżeli ktoś wybrał takie,

jakie Ty sobie wybrałeś, nie ulega chyba żadnej wątpliwości. Ale trzeba, żebyś sobie także pomyślał i o tym, że nie tylko dla siebie samego urodził się każdy z nas; do części naszego życia rości sobie prawa ojczyzna, części swojej żądają rodzice, a również i inni drodzy nam ludzie domagają się swojej. Wiele także czasu pochłaniają takie czy inne okoliczności przypadające na okres naszego życia. Gdy więc ojczyzna sama wzywa nas do służby dla dobra ogółu, nieprzyzwoitością byłoby chyba jej nie posłuchać. Może się bowiem zdarzyć przy tym jeszcze i to, że się miejsca ustępuje mało wartym jednostkom, które nie z najszlachetniejszych pobudek przystępują do działalności publicznej. Co do tego więc, tyle wystarczy. — Nad Echekratesem roztaczamy opiekę i będziemy ją roztaczali nadal, czyniąc to zarówno dla Ciebie, jak i dla jego ojca, Fryniona, a także przez wzgląd na samego młodzieńca.

LIST DZIESIĄTY

PLATON ŻYCZY ARYSTODOROSOWI, ABY MU SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Słyszę od Diona, że jesteś bardzo serdecznym jego przyjacielem i że nim byłeś przez cały ten czas, oraz że wykazujesz najrozumniejszy sposób postępowania z tych, które wiodą do filozofii. Stałość bowiem, wierność swym zobowiązaniom i rzetelność, oto jest to, o czym twierdę, że jest prawdziwą filozofią. Strojenie się natomiast w inne i do innych celów zmierzające różne mądrości i umiejętności nazywam wymuszkaniem i sędzę, że nazywając to tak, nie mylę się chyba.

Bądź więc zdrow i wytrwaj w tych obyczajach, w których trwasz teraz.

LIST JEDENASTY

PLATON ŻYCZY LAODAMASOWI, ABY MU SIĘ DOBRZE DZIAŁO. Napisałem Ci już przedtem, że miałyby wielkie znaczenie dla tego wszystkiego, o czym mówisz, żebyś sam osobiście przybył do Aten. Skoro jednak twierdzisz, że jest to niemożliwe, byłoby najlepsze z kolei, żebym ja mógł przybyć do Ciebie albo Sokrates²⁰, jak to proponujesz w swym liście. Obecnie jednak Sokrates jest cierpiący, choruje na pęcherz; co do mnie, to byłoby może czymś upokarzającym, jeżelibym, przybywszy na miejsce, nie potrafił przeprowadzić tego, dla czego mnie wzywałeś, a żeby dało się to przeprowadzić, nie mam wielkiej nadziei. Czemu? — Trzeba by było napisać jeszcze jeden długi list, żeby Ci to wszystko wyłożyć. Fizycznie także z powodu wieku nie czuję się dostatecznie na siłach, aby się włóczyć po świecie i narażać na niebezpieczeństwa, które się przytrafiają na lądzie i morzu, zwłaszcza że teraz grożą one w podróży na każdym kroku. Poradzić jednak mogę Tobie i osadnikom coś, co

gdy to powiedzieć, prostą się zdaje być rzeczą — jak mówi Hezjod — lecz w głowie się lęgnie niełatwo²¹.

Mylą się bowiem ludzie, jeżeli sądzą²², że można dać trwale podwaliny jakiemuś państwu przez samo tylko ustanowienie praw, nawet nie wiem jakich, bez tego,

²⁰ Chodzi tu oczywiście nie o Sokratesa, mistrza Platona, lecz o młodego filozofa imieniem Sokrates; występuje on w Platońskich dialogach *Teajtet*, *Sofista*, *Polityk*.

²¹ Wiersz skądinąd nieznany. Rzach w swoim wydaniu Hezjoda (1902) umieszcza go jako fragment 223.

²² Czytam wraz z Novotnym: *óiovθ'*.

żeby była jakaś władza pełnomocna, która by sprawowała pieczę nad obyczajami codziennego dnia i dbała o to, aby niewolnicy i wolni obywatele postępowali rozsądnie i dzielnie. Może to się stać natomiast wtedy, jeżeli znajdą się jednostki powołane do tego, żeby taką władzę wziąć w swoje ręce. A jeśli potrzeba kogoś do wychowania takich, to nie ma jeszcze, jak mi się zdaje, wśród Was człowieka, który by mógł się podjąć roli wychowawcy, ani takich ludzi, którzy by się nadawali na uczniów. Módlcie się więc o nich do bogów na przyszłość. W podobny mniej więcej sposób zakładane bowiem były i poprzednie państwa, które następnie, na skutek jakichś doniosłych wydarzeń wojennych czy innych na właściwe wchodziły tory, gdy zjawiał się w takich decydujących chwilach mąż idealnie zacny i dzielny, rozporządzający wielką potęgą. Zawczasu już postępować w tym duchu trzeba, i to koniecznie, przemyśleć jednak należy także to, co Wam mówię, i nie wyobrażać sobie bezmyślnie, że już coś leży przed Wami zrobione i gotowe. — Niech Ci się wiedzie!

LIST DWUNASTY

PLATON ŻYCZY ARCHYNTASOWI Z TARENTU, ABY MU SIĘ DOBZE DZIAŁO. Szkice, które nam przysłałeś, otrzymaliśmy z niezwykłym wprost zadowoleniem i w najwyższym stopniu podziwialiśmy ich autora. Godny nam wydawał się być owych przodków swoich z zamierzchłych czasów. Byli oni ponoć Myryjczykami, jak powiadają, ci zaś pochodzili od Trojan, którzy wywędrowali za Laomedonta i dzielni z nich mieli być ludzie, jak przekazana poucza

legenda ²³. Szkice moje, o których piszesz, nie są jeszcze dostatecznie uporządkowane, posyłam Ci je tak, jak są. Z jaką starannością należy ich strzec, umówiliśmy się między sobą i nie potrzebuję Ci już nic więcej polecać w tej sprawie.

(zaprzecza się, jakoby pochodził od Platona)

LIST TRZYNASTY

PLATON ŻYCZY DIONIZJOSOWI, TYRANOWI SYRAKUZ, ABY MU SIĘ DOBRZE DZIAŁO — niech Ci te słowa będą początkiem listu i równocześnie znakiem, że list jest ode mnie²⁴. Pewnego dnia podczas uczy, a podejmowałeś wtedy młodych Lokryczyków, znajdując się przy stole z dała ode mnie, podniosłeś się z miejsca i stanąwszy koło mnie, powiedziałaś z całą życzliwością jakieś słówko nie bez głębszego znaczenia, jak mnie się przynajmniej wydało i temu, który leżał obok mnie — a był to jeden z owych pięknych chłopców — on tedy odezwał się: „wiele zapewne skorzystałeś, Dionizjosie, od Platona w dziedzinie mądrości?” A Ty mu na to: „i pod wieloma innymi jeszcze względami, ponieważ już samo wezwanie go, przez to mianowicie, że go zawezwałem właśnie, bezpośrednio przyniosło mi korzyści”. To więc należy zachować w pamięci, aby wznagała się wciąż korzyść, którą się darzyć

²³ Uczni próbowali w najrozmaitszy sposób wyjaśniać to miejsce; ani o Myryjczykach — o ile tak należy czytać, bo to także podawano w wątpliwość — ani o tej legendzie nic nie wiemy.

²⁴ Włączam wraz z Novotnym formułę rozpoczynającą list do pierwszego zdania, które się kończy po słowach: παρ'ἐμοῦ ἐστίν.

możemy wzajemnie. Mając to teraz na myśli, posyłam Ci coś z pism pitagorejskich i z *Podziałów* oraz człowieka, jakieśmy to sobie wówczas ułożyli, który by i Tobie i Archytasowi, o ile Archytas przebywa u Ciebie, mógł się na coś przydać. Na imię mu Helikon, pochodzi z Kyzikos, uczniem jest Eudoksosa i ze wszystkimi jego teoriami obeznany jest wcale pięknie. Był także w bliższej łączności z którymś z uczniów Izokratesa i z Poliksenosem, należącym do szkoły Bryzona. Przy tym, co rzadko się spotyka u tych ludzi, nie jest bynajmniej niemiły w obcowaniu i nie robi wrażenia, żeby miał przykry charakter, lecz wydaje się raczej łatwy i prosty. Mówię to wszystko z pewnym wahaniem, bo przecież o człowieku wypowiadam zdanie, a jest to istota może nie tak całkiem marna, ale zmienna, z wyjątkiem niewielu tylko jednostek i w niewielu sprawach. Mając co do niego trochę obaw i nie będąc go całkiem pewny, starałem się go wybadać i zetknąć z nim osobiście; wypytywałem też o niego jego współziomków i nikt mi o nim nie powiedział nic złego. Ty ze swej strony także przyglądaj mu się bacznie i bądź ostrożny. Przede wszystkim jednak dbaj o to, aby, o ile masz chociaż trochę wolnego czasu, nauczyć się czegoś od niego, i pracuj w ogóle nad swym pogłębieniem filozoficznym. W razie, jeżeli czas Ci teraz nie pozwala na to, każ mu wykształcić kogoś, abyś mógł się u niego uczyć w wolnych chwilach, rozwijając przez to swój umysł i charakter i zyskiwać dobrą sławę u ludzi. W taki sposób nie przestanę Ci być pożyteczny i nadal. To więc tak się przedstawia.

Co do rzeczy, które polecałeś, abym Ci przysłał, załatwiłem już Apollina, wiezie Ci go Leptines. Jest to dzieło młodego, zdolnego artysty, nazywa się Leochares. Miał on u siebie i drugą jeszcze rzeźbę, świetną moim zdaniem; nabyłem ją z zamiarem ofiarowania Twojej małżonce

w podzięcie, że troszczyła się o mnie w zdrowiu i chorobie, tak jak się godziło ze względu na moją i Twoją osobę. Daj ją więc jej, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Pośylam również dwanaście kruży słodkiego wina dla dzieci i dwie kruże miodu. Co do fig, to przybyłem już po ich zbiorze, jagody zaś mirtu, które były odłożone, zgniły. Na przyszłość zajmę się tym staranniej. O roślinach opowie Ci Leptines.

Wydatki te pokryłem z pieniędzy, które zarówno ze względu na nie, jak też na konieczność wniesienia pewnych opłat państwowych, wziąłem od Leptinesa. Powiedziałem mu przy tym to, co wydawało mi się, że powiedzieć licuje najbardziej z moją godnością, i co jest prawdą, a mianowicie, że to nasze pieniądze wyłożone zostały na statek leukadyjski, coś około szesnastu min. Wziąłem więc tę sumę i zużytkowałem ją na swoje wydatki oraz na to, co Wam posyłam. Posłuchaj teraz dalej, jak się przedstawiają sprawy finansowe, Twoje tutaj w Atenach i moje. Z pieniędzy Twoich, jak Ci to wtedy powiedziałem, mam zamiar korzystać tylko tak, jak korzystam z pieniędzy innych bliskich mi ludzi, a korzystam możliwie najmniej i wydaję je jedynie na to, co konieczne, słuszne lub właściwe wydaje się zarówno mnie, jak i temu, od którego biorę. Zdarzyło się tak, że spadły teraz na mnie następujące obowiązki: po moich siostrzeńcach zmarłych wtedy, gdy to nie chciałem, mimo Twego polecenia, uwieńczyć się na ucztę, pozostały córki; jest ich cztery; jedna to już panna na wydaniu, druga ma lat osiem, trzecia niespełna trzy, a czwarta nie ma jeszcze roku. Będę musiał wyposażyć, ja i moi bliscy, te z nich w każdym razie, które będą wychodziły za mąż za mojego życia, o pozostałe martwić się już nie będę. Nie miałbym obowiązku myśleć o posagu dziewcząt, gdyby ich ojcowie byli zamożniejsi ode mnie,

ale tak, jak jest teraz, jestem jeszcze w najlepszym położeniu z nich wszystkich. Wyposażyłem również i ich matki przy pomocy innych mych przyjaciół i Diona. Oto więc jedna z nich ma poślubić teraz Speuzipposą, jest córką jego siostry. Potrzebuję dla niej nie więcej niż trzydzieści min. Wystarczy bowiem u nas posag tej wysokości. Prócz tego, na wypadek, gdyby matka moja miała zamknąć oczy, potrzebowałbym jeszcze do dziesięciu min na wystawienie jej grobowca. W związku więc z tymi sprawami koniecznie potrzebne mi sumy wynoszą mniej więcej tyle na razie. Jeżeli zaś poza tym powstały jeszcze jakieś wydatki, prywatne czy publiczne, spowodowane moją podróżą do Ciebie, trzeba zrobić tak, jak powiedziałem wtedy, to znaczy, że ja muszę starać się wszystkimi siłami o to, aby koszty były jak najmniejsze, pokrycie jednak tych, których nie uda mi się uniknąć, będzie należało do Ciebie. Chcę Cię następnie powiadomić, jak to jest z wydawaniem Twoich znowu pieniędzy, tych tu na miejscu, w Atenach. Przede wszystkim więc, jeżeli muszę coś wydać na wystawienie chóru, albo coś w tym rodzaju, nie masz tu nikogo zobowiązanego sobie, który by służył pieniędzmi, jak myśleliśmy. Pominąwszy dalej już to, że możesz być tutaj poszkodowany na tyle, że wpłacenie sumy od razu będzie dla Ciebie korzystne, zwlekanie zaś z wypłatą i czekanie, aż zjawi się ktoś z pełnomocnictwami od Ciebie, przyprawi Cię o straty, sytuacja taka oprócz trudności przynosi Ci jeszcze i ujmę. Miałem już oto próbkę tego, gdy posłałem Erastosa do Andromedesa z Eginy, do którego, jako że pozostaje z Wami w przyjacielskich stosunkach, poleciłeś mi zwrócić się, gdybym potrzebował pieniędzy. Miałem bowiem zamiar przysłać Ci te większe jeszcze zakupy, o których piszesz. On zaś odpowiedział, co jest naturalne całkiem i ludzkie, że

przedtem już wyłożył pieniądze dla Twego ojca i miał trudności z ich odebraniem, że teraz i owszem gotów jest dać niewielką sumkę, ale większej nie da. Wziąłem więc wobec tego od Leptinesa. I należy tutaj pochwalić Leptinesa, i to nie dlatego, że dał, lecz że dał tak chętnie. W ogóle okazał wobec Ciebie i w słowach, i w czynach życzliwość jak można największą. Trzeba bowiem, abym Cię powiadamiał o rzeczach takich i odwrotnych, jak mi się mianowicie wydaje każdy usposobiony w stosunku do Ciebie. Z całą też otwartością chcę z Tobą pomówić o Twych sprawach pieniężnych. Tak się należy, a przy tym głos przecie zabierać będę dobrze obznajmiony z Twoją sytuacją. Urzędnicy, którzy mają zlecone zameldować Ci za każdym razem cokolwiek się dzieje, ilekroć uważają, że mogłoby Ci coś zapowiadać jakiś wydatek, meldować tego nie chcą w obawie, że ściągną na siebie Twe niezadowolenie. Przyzwyczaj ich i przymuś do tego, żeby Cię powiadamiali zarówno o tym, jak i o wszystkim innym. Trzeba bowiem, abyś o wszystkim wiedział według możliwości i sam rozstrzygał, i nie bał się wiedzieć, jak jest. Będzie to rzeczą w najwyższym stopniu zbawienną dla Twoich rządów. Wszak wydawanych pieniędzy należyte wydawanie oraz zwracanie ich należyte przyczynia się, poza wszystkim innym, także i do zdobycia zasobów materialnych, jak przyznajesz sam i będziesz chyba przyznawał i nadal. Niechaj więc nie pomniejszają Twojej dobrej sławy przed ludźmi ci, którzy powiadają, że chcą Cię oszczędzać, bo nie jest to ani korzystne dla Ciebie, ani zaszczytne dla Twojej opinii uchodzić za człowieka, z którym trudno wejść w jakieś porozumienie.

Chciałbym następnie pomówić o Dionie. O pozostałych sprawach nie mogę nic jeszcze powiedzieć, zanim nie nadejdą od Ciebie listy, o których piszesz. Co do tego zaś,

o czym nie pozwoliłeś mi wspominać, nie wspominałem oczywiście i nie rozmawiałem z nim wcale. Starłem się tylko wy badać, czy ciężko by mu było, czy łatwo pogodzić się z tym losem, i odniosłem wrażenie, że tego stanu rzeczy nie zniósłby spokojnie²⁵. Zresztą nie zdradza Dion, moim zdaniem, ani w swych słowach ani w postępowaniu jakiegoś większego rozdrażnienia w stosunku do Ciebie.

Kratinosowi, bratu Timoteosa a memu druhowi, ofiarujemy pancierz hoplity, taki z tych wygodnych, jakich używa piechota, córkom zaś Kebesa trzy chitony siedmiółokciowe, nie z tych kosztownych tkanin amorgońskich, lecz z lnu sycylijskiego. Nazwisko Kebesa jest Ci dostatecznie znane, przedstawiony jest on przecie w dialogach sokratesowych, występuje mianowicie wraz z Simmiasem jako rozmówca Sokratesa w owym dialogu o duszy²⁶. Pozostaje z nami wszystkimi w serdecznych stosunkach i darzy nas życzliwością.

Co do umówionego znaku w listach mającego wskazywać, które piszę na serio, a które nie, przypuszczam, że go pamiętasz, jednakże myśl o tym i bardzo uważaj, sporo jest bowiem takich, którzy żądają ode mnie, abym pisał do Ciebie, a których nie łatwo jest wyraźnie odtrącić. List więc pisany na serio zaczyna się od „Boga”, a taki mniej serio od „bogów”.

Wysłańcy prosili, żeby Ci o nich napisać, i to im się rzeczywiście należy. Nader bowiem gorliwie Ciebie

²⁵ Miejsce to zestawiają uczeni z wiadomością podaną przez Plutarcha w życiorysie Diona (21): Dionizjos zamierzając po wygnaniu Diona oddać jego żonę komu innemu, polecił Platonowi wy badać po kryjomu Diona, czy bardzo by był temu przeciwny; krążyły bowiem plotki o niezbyt szczęśliwym jego pożyciu małżeńskim. Plutarch robi wyraźną aluzję do tego listu.

²⁶ To jest w *Fedonie*; por. Kallimach, *epigr.* 23.

wysławiają wszędzie i mnie, a najwięcej może Filagros, który wtedy chorował na rękę. Również i Filajdes przybywając od króla perskiego mówił o Tobie. Napisałbym Ci, co mówił, gdyby nie wymagało to o wiele dłuższego listu. Wypytaj więc o to Leptinesa.

Jeżelibyś ten pancierz albo coś jeszcze przysłał z tego, co piszę, to zrób to, o ile oczywiście nie masz już kogoś umyślonego, przez Teryllosa. Należy do tych, którzy stale są w podróży, zaprzyjaźniony jest z nami, zna się na wielu sprawach, a zwłaszcza wcale pięknie rozumie się na filozofii. Spowinowacony jest z Tejzonem, który wtedy, gdy puszczałem się w drogę, piastował urząd komendanta miasta.

Bądź zdrow i zajmuj się filozofią, a także i innych młodych do niej nakłaniaj. Pozdrów serdecznie ode mnie naszych towarzyszy gry w piłkę. Nakaż też w ogóle przede wszystkim zaś Arystokrytosowi, aby, jeżeli nadejdzie ode mnie jakieś polecenie albo list do Ciebie, postarał się zawiadomić Cię o tym jak najszybciej, a także aby Ci przypominał, żebyś dbał o spełnienie tego, z czym się do Ciebie zwracam. A teraz nie zaniedbaj zwrócić długu Leptinesowi, lecz zwróć mu go jak najprędzej, aby i inni, patrząc na niego, chętniejsi byli służyć nam pomocą.

Jatrokles, którego wyzwoliłem wtedy razem z Myronidesem, jest już teraz w drodze, wioząc to, co Ci przesyłam. Wyznacz mu jakieś wynagrodzenie, ponieważ jest Ci życzliwy, i użyj go do czego byś uważał. A list ten, bądź też notatkę z niego, czy przechowuje ktoś, i sam jeszcze się dowiedz ²⁷.

²⁷ Czytam: καί την ἐπιστολήν η αὐτήν η εἰς ὑπόμνημα αὐτῆς «τ ις» σφίεται καί αὐτός ἴσθι.